



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

ZNAD WILII



Rok X, nr 21 (250)

Wilno, 1 - 15 listopada 1999

K KREDYT BANK PBI S.A.

LOKATY TERMINOWE

	LTL	USD
1 m.	5.10%	3.70%
3 m.	8.10%	5.20%
6 m.	8.60%	5.70%
12 m.	9.10%	6.00%

Ul. Liejkylos 3/1, Wilno,
tel. 79 11 03, 79 10 72

W numerze:

- Czym jest sztuka ludowa ①③
- Przed Świętem Zmarłych ②
- Skandal z muzeum ①
- Proza Romualda Granauskasa ③
- Klasyk literatury litewskiej ②
- 10 lat „Znad Wilii” ②③④⑤
- Felietony Osmej Strony ③

Z tygodnia na tydzień

❖ Pomoc humanitarna rządu Litwy dla dotkniętej trzęsieniem ziemi Turcji wyniosła 300 tys. litów.

❖ W Kłajpedzie celnicy zatrzymali partię przemycanych do Danii papierosów. Było to 20 tysięcy pudełek „Prince”.

❖ Sąd Konstytucyjny Litwy orzekł, że nazwiska i imiona nielitewskie w litewskich dowodach osobistych będą wpisane litewskim alfabetem, zgodnie z wymową, dodając końcówki litewskie lub je nie dodając.

❖ Wileńska Wieża Telewizyjna podczas świąt Bożonarodzeniowych i Noworocznych zostanie przekształcona... w choinkę. Organizatorzy przewidują, że atrakcja kosztować będzie 500 tysięcy litów. Za to wyczyn być może trafi do księgi rekordów Guinnessa.

❖ „Koncertu Romantycznego” z okazji Roku Chopinowskiego i Roku Słowackiego zorganizowanego przez Instytut Polski w Wilnie, mogli wysłuchać mieszkańcy stolicy i Kowna.

❖ Po tym, gdy w Sejmie Litwy odbyła się konferencja prasowa parlamentarzystów czecheńskich, Ambasada Rosji uprzedziła, że może to zaszkodzić dwustronnym stosunkom.

❖ 17 października w Mińsku podczas demonstracji, zorganizowanej przez opozycję, zostali zatrzymani dwaj litewscy dziennikarze telewizyjni, którym odebrano kasetę wideo z nagraniem. Dziennikarzy zwolniono.

❖ 18 października premier Litwy Rolandas Paksas nieoczekiwanie wystąpił w Telewizji Państwowej i oświadczył, że nie podpisze umowy w sprawie sprzedania amerykańskiemu koncernowi „Williams International” 33 proc. akcji litewskiej spółki „Mažeikių Nafta”.

❖ Lider Litewskiego Związku Wolności, Vytautas Štuskas na wieceu 19 października oskarżył władze Litwy, twierdząc, iż „w rządzie zebrała się złodziejska banda, która rozparcelowała majątek Litwy...”

❖ Sejm litewski ratyfikował umowę o granicy państwowej między Litwą i Rosją. Rosyjska Duma jeszcze nie rozpoczęła procesu ratyfikacji.

❖ Poseł Jan Mincewicz stwierdził z trybuny sejmowej, że tak zwana reforma szkolnictwa, przewidująca również zamykanie małokomplektowych szkół lub ich degradacja do niższego poziomu dotyczy tylko szkół nielitewskich. Jako wywnik — zamknięcie polskich klas w szkole podstawowej w Jawniunach oraz zlikwidowanie klasy pierwszej w Podbrodzkiej Szkole Internacie.

❖ W drugiej połowie października w Wilnie rozpoczęto sezon ogrzewczy. Tymczasem ubiegłoroczne zadłużenie miasta wobec dostawców ciepła wynosi 64 mln litów, z czego prawie 16 mln są długi mieszkańcy.

❖ Alians Obywateli Litwy zwrócił się do mera i radnych miasta Visaginas z propozycją omówienia możliwości nadania językowi rosyjskiemu w mieście statusu języka lokalnego. W Visaginasie mieszkają przeważnie Rosjanie — wielu pracuje przy obsłudze siłowni atomowej.

❖ 22 października na Placu Niepodległości przy Sejmie RL demonstrowali studenci i wykładowcy wyższych uczelni, protestując przeciwko okrojeniu budżetu na oświatę.

❖ 23 października rosyjski helikopter stracił orientację, naruszył przestrzeń powietrzną Litwy i wylądował na stadionie szkolnym. Po kilku minutach maszyna znów uniosła się w powietrze i odleciała. Rosyjska ambasada przeprosiła Litwę.

❖ 2 listopada w wileńskim kinie „Lietuva” odbędzie się premiera „Pana Tadeusza”. Oprócz Wilna, w późniejszych terminach film zostanie wyświetlony również w Kłajpedzie, Kownie, Szawlach, Poniewieżu.

❖ 27 października prezydent Litwy Valdas Adamkus przyjął dymisję premiera Rolandasa Paksasa.



Wilno. Widok z Katedry. 1997

Fot. Kęstutis Stoškus

Nasze wywiady

Tęcza — symbol pojednania

Rozmowa z prof. Uniwersytetu Warszawskiego Marianem Pokropkiem, znawcą kultury ludowej Europy Środkowo-Wschodniej

— Jak Pan Profesor oceniłby zebrane zbiory do Muzeum Etnografii Wileńszczyzny w Niemenczyźnie?

— Widziałem eksponaty przez okno, bo wiem z powodu zamkniętych drzwi nie udało się wejść do środka. Co prawda, wiele z tych eksponatów znam, bo je sam zebrałem w trakcie moich licznych badań na Wileńszczyźnie.

Kolekcja jest bardzo ciekawa. Z dużym zadowoleniem obejrzałem zgromadzone zabytki: zespół narzędzi do obróbki ln, wełny. A więc wszystko, co związane z tkactwem, plecionkarstwem, co było bardzo cha-

rakterystyczne dla tego terenu. Poza tym wyroby z drewna, które jeszcze się zachowały w różnych wsiach. Natomiast jednym z najciekawszych zabytków, które tu obejrzałem, to była wspaniała kielichowa stępa.

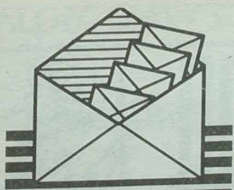
— Gdyby jednak miał Pan cokolwiek wyróżnić z kolekcji niemenczyńskiej, co to byłoby?

— Odpowiem w ten sposób. Dwa lata temu byłem w Mińsku na Białorusi w Muzeum Etnograficznym Akademii Nauk. Oni zgromadzili zbiór zabytków z obszaru Czarnobyla. Po prostu zachowali te zabytki, które pozostały, odpowiednio je zabezpieczyli i można je oglądać. Byłem za-

chwycony tamtymi eksponatami. Znajac doskonale literaturę XIX i XX wieku, nie miałem w niej poświadczeń, że takie wyroby, narzędzia istnieją. Dopiero tam je urządziłem, w muzeum.

Dlaczego o tym mówię? Bo tam widziałem wspaniałe dębaki, toki, stępy, żarna, warszaty tkackie. Ale muszę przyznać, że wśród tamtych eksponatów, bardzo archaicznych i bardzo pięknych — jak dla etnografa — nie widziałem takiej stępy, jaka jest tutaj, w Niemenczyźnie. Ona wspaniała! Jest to stępa nie odnotowana w literaturze fachowej i ikonografii.

(Dokończenie na str. 5)



Na litewsko-polskiej granicy

Litewskie „okno do Europy” i polskie na Wschód, czyli granica polsko-litewska, wcale nie tak łączy, jak zdaje się politykom i jak chciałby tego wszyscy podróżujący. Litwini niedawno zaskoczyli, wprowadzając na granicy deklaracje w oparciu o wzorce, sowieckie. Najciekawsze, że zbierają je... kierowcy autobusów rejsowych, obserwując czego brakuje w wypełnianych formularzach i dając takiemu podróżnemu jako „wzór” już wypełnioną deklarację. W rezultacie i kierowca, i znaczna część pasażerów wie, jakie rzeczy i ile formy ma „X” lub „Y”.

Inna sprawa, to nieszczesna ekologia, czyli opłaty nałożone przez Samorząd w Łoździejach, jako haracz za przejazd przez ich terytorium (o pozytywnej roli turystyki i rozwoju miast przygranicznych zapomina się). Podobno od września opłaty te zostały zlikwidowane, ale czasem kierowcy autobusów rejsowych wymuszają od pasażerów po 3 Lt. Oczywiście, nawet ten, kto wiele podróżuje od lat, żadnego pokwitowania na swe oczy nie widział. Jeżeli już za to się płaci, dlaczego takich obowiązkowych usług nie świadczy się przy sprzedaży biletów?

Dalej: czy podróż z Wilna do Warszawy musi wydłużać się? Chodzi o trasę przez Kowno, gdzie czasami nikt nie wieśiada i nikt nie wysiada. Przewoźnik na tym nie traci, bo płaci się od kilometrów... Ale to już sprawa raczej nie do naszych rządów, tylko do prywatnych spółek, jakie nie wytworzyły jeszcze należytą konkurencyjność, w której wygrywa najlepszy.

Optymizm i ochotę do podróży traci podróżny po polskiej stronie granicy. Tu celnicy na przybysz z Wschodu patrzają jak na przestępców, w specjalnych księgach sprawdzają każde nazwisko, a ostatnio powstają znowu wielogodzinne tary i kolejkę w związku z komputeryzacją Urzędu Celnego i wciągania każdego nazwiska do banku danych. Według zasady: świat się otwiera, my zamykamy? A może, wbrew pozorom, jest to koszt integracji i obrona Polski i Europy przed „niechcianymi” podróżnymi z biedniejszych krajów?

Prawda, i oni w Polsce zostawiają jakieś pieniądze, nawet jeśli ich podróż jest tranzytem.

M.M.
Wilno
(nazwisko znane redakcji)

Droga Redakcji!

Towarzystwo Rozwoju Pustelnika i Okolic rozpoczyna dopiero swoją działalność. Wydajemy gazetę lokalną o nazwie „Głos Pustelnicki”, w którym zgodnie z celem działania Towarzystwa, pobudzamy społeczeństwo miejscowe do wszechstronnego rozwoju.

Pragniemy także rozpocząć współpracę z ośrodkami polonijnymi za granicą. Podróżujemy!

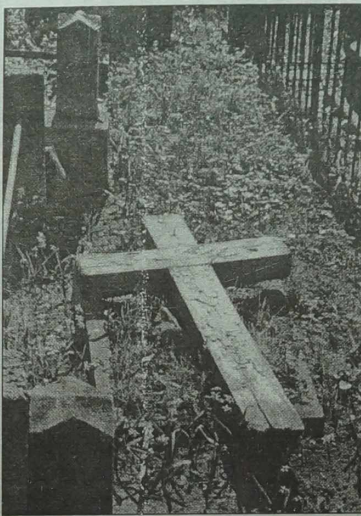
Jerzy Popławski
Pustelnik Miński, Polska

Chciałbym zaprenumerować czasopismo „Znad Wilii”. Jestem kapłanem Zakonu Ojców Cystersów w Wąchocku, interesuje mnie tematyka pisma. Po przeczytaniu chciałbym je udostępnić innym do przeczytania. Z góry serdecznie dziękuję za pozytywnie rozpatrzenie mojej prośby. Z kapłankąmsk podziwieniem dla całej Redakcji. Szczęść Boże!

o. Tadeusz Polak
Wąchock, Polska

Przed Świętem Zmarłych

Ogniki pamięci



Cmentarz Bernardyński

Te fotografie, jak też innych autorów, zostaną zaprezentowane na wystawie w Polskiej Galerii Artystycznej, która zostanie poświęcona cmentarzom wileńskim.

Mobilem w swej naturze życie nie doświadcza śmierci. To tylko człowiek postrzegł tę granicę, poza którą sięgnąć nie może. Ale tajemnica przyszłości nie będzie odgadniona, nie przynależą bowiem do dostępnego mu rewiru — stąd miłostka, wiara, a czasem i fałsz. I chociaż nikt to nazbyt cienie, by spłacać przeznaczenie, śmiertelnik chce wierzyć, choćby mniemanie iluzja okazać się miało.

Wileńskie cmentarze — miejsca naszych spotkań ostatnich. Ile zgasyłych twarzy tam kryją, ile wspomnień tają, ile chwil nazbyt wczesnie zerwanych. Wracamy do tych miejsc. Tam podróż przez życie byłaby przecież jakaś niewybaczalnie niepełna i niewyhumacalnie niekompletna bez oblicza przemijania, bez horyzontu końca. I chociaż upiera się tęsknota Twoja, a w duszy rzewna nuta kwili — oni już odeszli, zapisali swoje księgi i dzisiaj nie rosząca sobie żadnych autorskich praw. Cóż za ironia losu, a może mimowolna wspaniałość. Musimy wybaczyć im



Refleksje nad przemijaniem Fot. Kazys Kęstutis Šimas

te irracjonalną zuchwałość. Śmierć bowiem od wieków zjawia się za sprawą jakiegoś sekretnego systemu klamek, które zamykają nasze jednostkowe losy i otwierają każdemu osobiste prawo do swojej tajemnicy. Nie można przed nią uciec, a tym bardziej schować się.

Ale bywają odejścia, które niosą nowy rodzaj obecności. To byt wpisany w pamięć, w przeszły pejzaż domu rodzinnego. Wystarczy, że na moment zamkniesz oczy, a myślami możesz tam powrócić. Pobiegniesz na łaki życia szczęśliwie, do malowanych słońcem pól, kiedy to nieoklepana młodość rwała się do lotu, do rozpostarcia skrzydeł. Ileż marzeń wtedy kłębało, ile planów, dążeń, dróg? Wszystko wydawało się takie nowe, intrygujące, czarowne. I chociaż życie nie oferowało wtedy zbyt wielu ról, w pączku każdej z nich ukryty był skarb, a już na pewno coś bardzo cennego. Każde bowiem jutro zdawało się być piękniejsze od każdego wczoraj. Kochałaś(ęs) ten stary dom za te

wszystkie ciepłe chwile, które sprawiły, że dzisiaj jest Twój.

Bowiem, gdy umiera ktoś, kogo kochasz, on zawsze może czuć nad Tobą, być Twoją siłą oraz wsparciem w potrzebie. Ci Twoi bliscy, którzy zagubili już swój czas, gdyby tylko żyli, z pewnością byłiby wdzięczni za każdy okruszek pamięci, za obecność w Twoim sercu. W końcu wszyscy jesteśmy darami, którymi los obdarza czyjeś życie. Krew z krwi, kość z kości — ta sztafeta pokoleń trwa. Bo koło życia musi toczyć się dalej i to bez względu na wartość przelanej leży. Za parę lat i tak zwiędnię nasze mięśnie — taka już kolej rzeczy, ale człowiek starzeje się dopiero w dniu, kiedy to, co minęło, zaczyna oceniać wyżej od tego, co jest.

A przecież mogliśmy żyć o wiele dłużej, niż zakłada to nasz biologiczny kalendarz. My po prostu na pewnym etapie życia uswiadamiamy sobie, że nasza egzystencja chyli się już ku upadkowi, że dni tracą na znaczeniu. Najwzajemniej czujemy się niepotrzebni, starzy i nie potrafimy już żyć ani myśleć w kategoriach młodości. Z bagażem swoich lat, fanaberii taką traktowalibyśmy jako utopię. A to błąd — nie wolno rezygnować z marzeń. Jako że recepta długowieczności wbrew obiegowym opiniom, wcale nie musi opierać się o jakieś cudowne formuły, tajemne wzory albo eliksiry życia. Na liście uznawanych specyfików prym wiodą takie mikstury, jak dobroć, miłość, prawda, harmonia. To one stymulują wpływają na stan naszego umysłu i zdrowia psychicznego, a nadto decydują; czy i jak zachowamy młodzieńczy wigor, siły vitalne i apetyt na życie. To skala mniemań o sobie w relacjach: co może, co chce, ile marzeń muszę jeszcze zrealizować, rozpała mobilizującą komórkę energię. A w połączeniu zaś z pogodą ducha tworzy kompanię najlepszych przyjaciół w zmaganiach z losem. Wszak kiedyś wszystko wydawało się takie proste i pełne entuzjazmu.

A ty wpatrujesz się w te groby, w migocący płomień zaduszkowej świecy i próbujesz usłyszeć odgłos kłanienia jednej dłoni. Ale śmiertelnicy już śpią. Wracaj więc do życia — tam Twoje miejsce. Zawsze jest ktoś, dla kogo warto podjąć życia trud.

Janusz Głuszak

10 lat „Znad Wilii” Droga Redakcji!

10 lat trwania polskiego pisma w Wilnie to dla jego twórców powód do dumy, a dla przyjaciół i czytelników — okazja do stania serdecznych gratulacji i życzeń. Nasza historia powoduje, że nieczęsto polskie periodyki mają szansę osiągnąć taki wiek i źle by się stało, aby tu trzyletnia uległa przerwaniu.

Ogólny kierunek pisma wydaje mi się dobry — potrafiło ono szczęśliwie zegłować między zasadniczą obroną słusznych postulatów życiowych Polaków, zamieszkałych na Litwie, a zrozumieniem dla praw i interesów państwa, w którym działa. Dawało liczne dowody współpracy wielonarodowej społeczności mieszkańców kraju.

Dla mnie osobiste najważniejszym aspektem „Znad Wilii” jest to, że potrafi docierać do ludzi wywodzących się z miasta Giedymina lub tylko nim zarończonych, mieszkających w różnych miejscach świata, przynosi im nie tylko informacje, ale także integruje i zachęca do współpracy.

pozostaje pytanie o przyszłość. Znała jest trudna sytuacja prasy polskiej na Litwie. Wydaje się, że zarówno „Znad Wilii”, jak i „Kurier Wileński” dorobiły się grona tegich publicystów, których nie wolno zatracić. Warto jednak rozważyć, czy nie należałoby przejść od etapu chudych ubogich piśmierek, do form nieco większych, bardziej dostosowanych do zadań, nadających się do gromadzenia i przechowywania. W tym celu należałoby zastanowić się nad pozbyciem się części funkcji ściśle kronikarsko-informacyjnych, którą spełniają niezgorzej inne media, skupić na regionalnej problematyce społecznej, artystycznej, historycznej i literackiej, nie rezygnując z osobistego tonu miłośni do całego regionu, dawnego Wielkiego Księstwa, rozpocząć nową serię w zyciu pisma. Słowem to samo co dotychczas, ale lepiej i być może rzadziej.

Tego Wam życzę przyjaciel i współpracownik z Łodzi.

Janusz Dunin (Horkowicz)

Statystyka

Kobiety i parlament

Udział kobiet jest znaczący we wszystkich niemal dziś dziedzinach życia, coraz więcej pań oddaje się polityce, w tym pełnią funkcje najwyższe. Coraz więcej kobiet zasiada w rządach i parlamentach.

Na świecie kobiety-posłanki stanowią średnio 11 proc. Europa w tym przoduje: 16 proc. pań zasiada w izbach niższych i 12,5 proc. — w izbach wyższych parlamentów.

A jak ich udział kształtuje się u nas? W litewskim Sejmie kobiety stanowią 17,5 proc.

W wybranych innych krajach ta statystyka wygląda następująco: w Polsce — 13, w Czechach — 15, na Łotwie — 17, w Szwajcarii — 21, w Hiszpanii — 24,7 i najwięcej — 37,5 proc. — w Danii.

Piszą inni

Mragowo '99

W nr 9 biuletynu „Wspólnota Polska” reporterka Radia Polskiego, publicystka i znawczyni problematyki życia Polaków na Wschodzie Bogna Kaniewska zamieściła swe spostrzeżenia, refleksje i pytania o przyszłość, dotyczące V Festiwalu Kultury Kresowej Mragowo '99. Autorka wyraża wdzięczność tym, którzy jako „potomkowie znad kresowych granic” pielęgnują polskie tradycje, pamiętają o swych rodowodach, chwali ich zaangażowanie i trwanie w folklorze. Mimo wszystkich pozytywnych, zycielowej atmosfery i utrwalenia popisów artystycznych w Telewizji Polskiej w porze największej oglądalności, autorka snuje takie oto rozważania:

„Krótko mówiąc, brakuje mi w mragowskim festiwalu współczesności. Powie ktoś, że przecież byli w tym roku, podobnie jak w latach ubiegłych, artyści malarze, poeci, dziennikarze. Byli, ale całkowicie zdominowani przez zespoły folklorystyczne. I to właśnie dziennikarze polskojęzycznej prasy na Kresach najostrejsz stawali problem powielania dziewiętnastowiecznego stereotypu szlachcianki z zaścianka i lwowskiego batiara. Na pewno współczesne dokonania Polaków na Litwie, Białorusi, Łotwie czy Ukrainie w dziedzinie kultury nie są tak wspaniałe, jak te z przeszłości, ale przecież są i powstają w trudnych warunkach. Wzrost warto je podtrzymywać, pomagać w ich rozwoju. Pamiętajmy nie tylko o wspaniałej przeszłości i legendzie Kresów, ale myślimy także o przyszłości. Tu właśnie widzę inną niż dotąd rolę patrolującą festiwalowi telewizji publicznej. Czas chyba, by przypomniała ona sobie o swych zadaniach kulturowych. Konieczna jest, moim zdaniem, szeroka dyskusja o przyszłości Festiwalu Kultury Kresowej. Warto do niej zaprosić organizacje i instytucje działające na rzecz Polaków na Kresach, a przede wszystkim ich samych. Idea festiwalu jest cenna i szkoda by było, żeby rozwijał się on w kierunku dominującym w tym roku”.

T.B.

Zaproszenie do rozmowy 10-lecie „Znad Wilii”

Szanowni Państwo, w tym roku, w grudniu, mija dziesięć lat od ukazania się pierwszego numeru naszego dwutygodnika. Zaczynaliśmy w realiach nasilającej się walki o niepodległość, jako pismo niepodległościowe, by potem — razem z całą Litwą — przeżywać ważne przemiany społeczne.

W ciągu tego okresu zamieściliśmy na naszych łamach tysiące artykułów, przedstawiających sylwetki polityków, naukowców i twórców, w felietonach poruszaliśmy aktualne i ostre problemy, przedstawialiśmy recenzje, drukowaliśmy utwory uznanych literatów i debiutantów. Za podstawę naszych dociekań często służyła wielokulturowość, dokonania Polaków chcieliśmy widzieć w szerszym, obywatelskim kontekście mieszkańców tej Ziemi, za cel wyznaczyliśmy dążenie do normalności poprzez integrację różnych środowisk inteligencji.

W jakim stopniu nam to udało się? Czego zabrakło, by dialog był skuteczniejszy? Jakie warunki musimy spełnić, by pismo poczynne pozostawało również w nowym wieku i tysiącleciu?

Szanowni Państwo, w imieniu Zespołu Redakcyjnego zwracam się z prośbą o nadsyłanie swych refleksji i uwag na temat minionej dekady razem ze „Znad Wilii”. Pozwoli to nam spojrzeć z różnej perspektywy na działalność wydawniczą, wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Z uszanowaniem —

Romuald Mieczkowski
redaktor naczelny

Z cyklu „Wilno”

Tvoja szkoła

Mojemu Ojcu

Tvoją szkołą miasto dalekie
gdzie białe noce

spywały czerwienią ulic
ludzie jak drewniane kłody

w skrzypiących kryształkach głodu
padali idąc do domu do pracy bez
chleba

zasypane w zaspach śniegu
strzelały drzewa pękając od mrozu

Gwiazd światła milionem
mroźne lekcje życia odległe
ojciec rodziny zaspany chłopiec

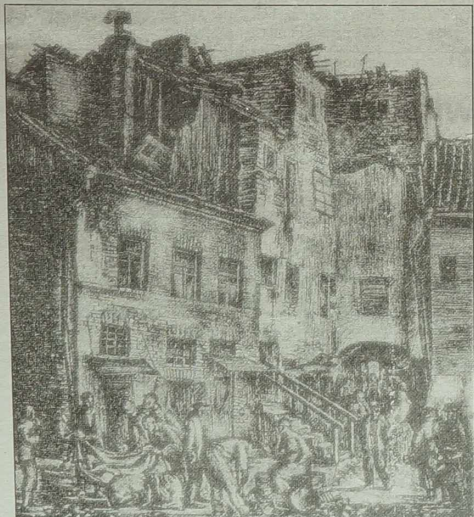
To nie wstyd łopatek trzymać
zaprawę, kielniak kłaść na mur

Nie wstyd twych dłoni trud
ocierać pot
szanując starość dni
pokornie zginąć kark

Zawsze przede mną
szczytu śnieżny stok
dwa bliskie ślady
nart na słońcu

Tadeusz Prawdzic Brzeski
Napoli 19/92

Tadeusz Prawdzic Brzeski, poeta i literat, mieszkający we Włoszech i w Olsztynie, w 1998 roku był gościem IV Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”.



Bolesław Rogiński, *Pasaż (Wilno)*, akwaforta 1938.

Anonse galerii

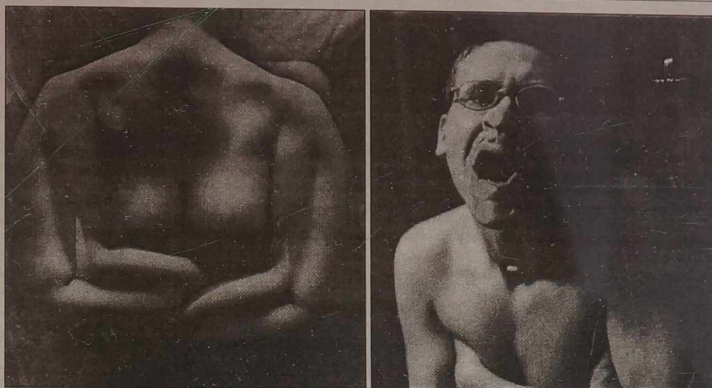
1–10 listopada — wystawa zbiorowa fotografii pt. „Wiłeńska Rossa i inne cmentarze”

10 listopada o godz. 17 — otwarcie wystawy grafiki Włodzimierza Jakowenki (Grodno, Białoruś).

25 listopada o godz. 17 otwarcie wystawy malarstwa sztalugowego Henryka Natalewicza.

Obrazy z kolekcji Polskiej Galerii Artystycznej obejrzyć i nabyć można w Galerii „Na Zamku” Domu Poloni w Pułtusku, a także w Warszawie, w salonie „Antyki” Ludmily Helman (ul. Marszałkowska 9/15).

Human — form — figure



Jeden z prezentowanych na wystawie fotografów; twórczość Marcina Nowickiego porusza mnóstwo ważnych i trudnych kwestii

Human adj. ludzki — being człowiek m.

form 1 s.l. kształt m., postać f., in due /proper/ — należyty, formalny, przepisowy, 2 /behaviour/ konwans pl., formy towarzyskie pl. 3. /document/ formularz m., druk m., 4. /good condition/ forma f., /np. sportowca/, nastrój m., usposobienie n., 5. sch. klasa f., 6. /bench/ ławka f., 7. /lair/ legowisko n./ zająca/, 11 v.t. 1. kształtować się 2. /a — up/ mil. ustawić/ kolumnę/ ustawić/ać się w szeregi.

figure 1 s.l. /a. geom./ figura f., kształt m., 2. /hurman form/ postać f., to cut a fine — dobrze się spisać, to cut a sorry — zblamować się 3. art. obraz m., ilustracja f., rycina f., rzeźba f., 4. /evolution/ figura f., 5. mth. cyfra f., liczba f., two — s — liczba dwucyfrowa, a — of speech, metafora f., 11 v.t. /imagine/ wyobrazić/ać/zać/ sb. sth. kogoś, coś sth. oneself coś sobie (2. oblicz-yć/ać-e, oceni-ć/ać 3. /ornament/ ozdobi-ć/abiać/ wzorem/ III v.i. z/robić obliczenie.

„A Practical English — Polish Dictionary”
Wiedza Powszechna, Warszawa, 1992 r.

Pod takim właśnie tytułem odbyła się w dniach 18–31 października wystawa fotografii Marcina Nowickiego, młodego polskiego twórcy, studenta trzeciego roku fotografii w Katedrze Komunikacji Multimediów Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu.

Koncepcję fotografii Marcina zawrzeć można w tych trzech słownikowych wyrażeniach: człowiek — postać — figura. Jest to jakoby wypadkowa analizy jego twórczości.

Punktem wyjścia jest zawsze człowiek, jego ciało, powierzchowność, bryła gliny, z której przy pomocy światła i znanych mu technik fotograficznych, tworzy swoje obrazy. Pracę Marcina bardziej można by zakwalifikować do „działań dra Frankenstein’a”, ponieważ fotografowane przez niego ciało dalece odbiega od klasycznego ideału piękna.

Forma, którą autor przyjmuje jako końcowy efekt swojej pracy, to jakoby obraz straszliwej choroby. Ciało wije się w konwulsjach, widać, jak przesywają je wewnętrzne dreszcze. Pulsuje.

Taki mógłby być pierwszy od-

biór zdjęć Marcina Nowickiego. W zamiśle autora kryje się jednak dużo więcej treści. W formie, którą przyjmuje on jako już ostateczną, kryje się odwieczne, naturalne prawo transformacji rzeczywistości, tendencja, by przetwarzać ją według swych norm, swego sposobu postrzegania i odczuwania. Zdjęcia Marcina przedstawiają człowieka jako osobę złożoną. Na pierwszy rzut oka jest to *stricte* fizyczna, zewnętrzna wielorakość. W rzeczywistości, dotyczy ona wnętrza ludzkiej duszy. To jak schizofrenia. Rozdwojenie, druga istota, mieszkająca wewnątrz pierwszej. Zdarza się tak, że to drugie „ja” wydosłaje się na powierzchnię, pozwala się dostrzec, zinterpretować, nazwać i zrozumieć.

Jeśli spojrzelibyśmy na to zjawisko, jak na obraz tworzenia się dzieła, to pierwsze z „ja” odzworowywać będzie twórcę, drugie zaś — efekt jego twórczej pracy, jego dziecko — dzieło. Zrodzone gdzieś w głębi duszy, dojrzewa tam i nabiera ostatecznej formy. Później, gdy potrafi już żyć samo, gdy zdolne jest do tego, by reprezentować sobą swego twórcę, uze-

wnętrzną się. Staje się dziełem sztuki.

Fotografię Marcina Nowickiego postrzegać należy nie tylko jako swoiste studium aktu. Ta ambienta twórczość nawiązuje do wielu kontekstów, porusza mnóstwo ważnych i trudnych kwestii. I tak, jak Umberto Eco pisze o interpretacji dzieła, o odnajdywaniu nieskończonych możliwości jego odbioru, tak Marcin Nowicki w swych fotografiach odzwierciedla trudne i bolesne jego narodziny.

Tytuł wystawy, trzy słownikowe hasła, to próba wdania się z odbiorcą w coś na kształt zabawy w interpretację. Oglądający zdjęcia ma do dyspozycji dwie rzeczy: wyrwany ze szkolnego słownika tekst i obrazy. Swoją interpretację, swój pogląd na sztukę, musi odnaleźć w głębi swojej duszy.

Joanna Ostaszewska

Na wystawie fotografów Marcina Nowickiego przedstawiono również instalacje. Pomysł zorganizowania tej prezentacji powstał podczas pobytu w Wilnie Joanny Ostaszewskiej, studentki lituanistyki w Poznaniu, autorki niniejszego artykułu.



10-lecie istnienia obchodzila znana na Wilenszczyźnie „Kapela Kaziuka Wilenskiego”. Z tej okazji 24 października odbyła się gala w Pałacu Związków Zawodowych w Wilnie, z udziałem nie tylko kapeli, ale i zespołów z nią współpracujących. Kolorytu występom dodali konfiansjerzy: Anna Adamowicz i Dominik Kuziniewicz. Fot. Bronisława Kondratowicz

Murzyn może odejść...

wy Paczkowskiej, by obejrzeć pracę wspaniałych specjalistów. Niezadulę po tym — jak wiemy — goście zostali wprowadzeni z muzeum, a w dniu planowanego otwarcia władze twierdziły, że muzeum nie zostanie otwarte dlatego, gdyż

warszawscy etnografowie nie przygotowali ekspozycji.

Stanowiąc protestującemu mówieniu, żeśmy nie zdążyli urządzić ekspozycji i że z naszej strony nie zostanie otwarte muzeum — mówi Krzysztof Braun. — To nieprawda. Wczoraj zabrakło nam czterech godzin, aby zakończyć pracę. Po prostu przyszedł urzędnik i powiedział: to jest nasz budynek. Muzeum zostanie dokończonych kiedykolwiek i przez kogoś innego.

Znowu odzywa się jedna ze studentek:

— Teraz przychodzi do nas Szot i nas przeprasza. Po co on nas przeprasza? Wiadomo, on jest tylko pionkiem w tej grze. Po co z nami rozmawia? Mówi, żebyśmy nie gniewali się, nie patrzyli na niego złym okiem. A jak mamy patrzeć? Może po rękach całować? Przecież to kłapa z nas.

Trochę historii. Idea otwarcia Muzeum Etnograficznego w Niemenczynie powstała na początku lat 90. Postulat ten w 1995 roku został włączony do programu wyborczego Akcji Wyborczej Polaków na Litwie; po kilku latach Rada Samorządu Rejonu Wileńskiego podjęła decyzję o otwarciu w Niemenczynie muzeum etnograficznego. To dzięki studentom i wykładowcom Uniwersytetu Warszawskiego oraz nielicznym

zapaleńcom miejscowym w ciągu dziesięciu lat prowadzono badania na pograniczu polsko-litewsko-białoruskim. W ciągu trzech lat zgromadzono ponad 200 często unikalnych eksponatów sztuki ludowej z terenu Wileńszczyzny. Konsultantem w tej sprawie był profesor Uniwersytetu Warszawskiego Marian Pokropek, wybitny znawca kultury ludowej Europy Środkowo-Wschodniej. Dziś też przyjechał specjalnie z Warszawy, aby uczestniczyć w otwarciu muzeum. Niestety, stał przed zatrzymanymi drzwiami. Zapytany, jak się czuje w takiej sytuacji, powiedział bolesne, acz prawdziwe słowa:

— Jest to niceleganckie — zaproszonych gości się wyrzuca. Bez względu na jakiegokolwiek inne okoliczności, nie wolno w kontaktach międzyludzkich dopuszczać do tego, że ktoś przychodzi z sercem i zostaje obrzucony błotem...

Czujać, jak zalewa mnie fala gorąca ze wstydu, próbuję tłumaczyć: „Nie wszyscy ludzie w Wileńszczyźnie są tacy...”

— Zostałem potraktowany przez władzę miejscową jako intruz, który jest tutaj niepotrzebny. Nie mogę tego muzeum obejrzeć, na rzecz którego również działałem przyjeżdżając tu ze studentami. Nie będę tego oceniał od strony ideologicznej, ale wyłącznie moralnej, ludzkiej: to, co się stało, jest to jakaś forma schizofrenii.

O wiele bardziej kategoryczny był Krzysztof Braun, który przez trzy lata ze studentami zbierał ekspozycję, kierował urzędami ekspozycji i który razem ze studentami został wyproszony z muzeum.

— Czuje się, jakby ktoś mnie oblał kubłem pomoy — powiedział zrezygnowany.

W licznej grupie osób, które prawie przez dwie godziny stały przed zamkniętym muzeum, był Wiesław Turzański, prezes Funda-

cji Pomoc Polakom na Wschodzie, która wysygnowała sporą sumę pieniędzy na urządzenie placówki. Był tu również kierownik Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Lech Mróz, dyrektor Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego Tomasz Strączek, profesor etnologii z Belgii, asystenci i doktorzy. Co prawda, nie urzałem nikogo z Ministerstwa Kultury Litwy. Czyżby nie zostali zaproszeni? Może to i dobrze, bo co mogliby urzecz? Wśród zabranych musowały wieści, iż kierownictwo rejonu wileńskiego jest bardzo obrażone: oto w informatorze wydanym przez Uniwersytet Warszawski, rzekomo nie zostały wyeksponowane zasługi tegoż kierownika tak, jak on chciałoby. Rejon przecież wydzielił niemałe pieniądze na remont budynku przeznaczony dla muzeum. Jedną z pań skomentowała to tak:

O ile władze rejonowe miały jakieś pretensje do naukowców, czy nie mogły uczynić to w sposób kulturalny? Tymczasem zrobiono „fora ze dwóra”, nie licząc się z nikim i niczym.

Studentka, która zbierała ekspozycję po wsiach, z żalem mówiła: — Potraktowano nas jak murzynów. Gdy już prawie urządziliśmy muzeum, powiedziano nam: „Wynocha”.

Józef Szostakowski

Postscriptum: Pomimo 2-godzinnego oczekiwania przed zamkniętymi drzwiami niedozwolnego muzeum, zebrani nie doczekali się ani mer Janušauskienė, ani lidera AWPL Tomaszewskiego. Ponoć byli bardzo zajęci. Janušauskienė jednak do Niemenczyna przyjechała i w starostwie gminy niemenczyńskiej spotkała się z etnografem... z Białegostoku. Dziennikarze ani naukowcy audyencji nie dostąpili.



Dawny Dom Kultury w Niemenczynie, pięknie wyremontowany i przeznaczony na muzeum, jest obecnie najpiękniejszym budynkiem w mieście. Niestety, zamknięty...

21 października do redakcji nadeszło zaproszenie na oficjalne otwarcie Muzeum Etnograficznego Wileńszczyzny z siedzibą w Niemenczynie. Wynikało z niego, że przecięcie wstęgi miało odbyć się za kilka dni, czyli 23 października. Wiarygodność zaproszenia potwierdziły dwa podpisy: kierownika Wydziału Kultury i Sztuki Samorządu Rejonu Wileńskiego Edmunda Szota i dyrektora Muzeum Zygmunta Lachowicza. Zaproszenie o podobnej treści otrzymaliśmy również od Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Jak się później dowiedzieliśmy,

nie skończyliśmy pracy, bo tamci będą tak tłumaczyć.

— Nas nie wpuszczają do środka. Jeżeli wpuszczą tam prasę, to zobaczą, ile zostało zrobione — powiedział zrezygnowany wykładowca Krzysztof Braun.

A student etnografii Adam Dylewski, który od paru lat również zbierał eksponaty w podwileńskich wsiach, a obecnie przyjechał, aby dokończyć ekspozycję, mówi z goryczą:

— Wypędzili nas. A my te wszystkie eksponaty przystaszczyliśmy na własnych plecach.

— Tu nikt nie szanuje pieniędzy i naszego czasu. To, co się stało, gdy nas bezpodstawnie wypro-



Grupa warszawskich etnografów w trakcie przygotowania ekspozycji: Krzysztof Braun, Adam Dylewski, Małgorzata Rusińska, Małgorzata Kozera oraz Wojciech Kuczerki w przerwie między zajęciami

było to pomyślane w ten sposób, że strona polska zaprosi gości i ofiarodawców z Macierzy, natomiast Samorząd — swoich gości z Litwy, osoby, które uzna, że powinny być podczas otwarcia. Jednakże gdy w sobotę przybyliśmy do Niemenczyna, na placu przed budynkiem muzeum przestępowali z nogi na nogę zaproszeni goście, a drzwi nowego przybytku kultury były... zamknięte.

— Dzisiaj nie będzie otwarcia muzeum. To kolegialna decyzja Zarządu. Otwarcie nastąpi w innym dniu — powiedział oszołomionym ludziom Edmund Szot. Na pytanie dziennikarzy, kto może wyjaśnić, co się stało, poradził zwrócić się do mer rejonu wileńskiego Leokadii Janušauskienė... w poniedziałek.

Ponieważ czas mijał, drzwi nadal były na przysłowiowej kłódce i nic sensownego nie można było się dowiedzieć, poprosiliśmy o zrelacjonowanie sytuacji studentów Uniwersytetu Warszawskiego i ich opiekuna, wykładowcę tej uczelni Krzysztofa Brauna. Oto jak relacjonują wydarzenia studentki Małgorzata Rusińska i Małgorzata Kozera:

— Wczoraj, jak zwykle, pracowaliśmy w muzeum kończąc robienie ekspozycji. O godzinie szóstej wieczór przyszedł pan Szot, i zaczął nam oddać klucze i wyjść. Teraz ludzki przyjdą i nas oskarżą, że

szono z muzeum, to nie demokracja, to samodzielnizacja. Po raz pierwszy okazaliśmy się w takiej sytuacji — mówi Małgorzata Rusińska.

Otóż okazało się, że na dzień przed planowanym otwarciem muzeum i na cztery godziny przed podjęciem karłowatej decyzji o wyproszeniu pracujących tu studentów, przyszły przybytek kultury odwiedził przewodniczący Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, onże sekretarz mera rejonu wileńskiego Waldemar Tomaszewski w towarzystwie wspomnianego już Edmunda Szota i dziennikarki gazety rejonowej „Przyjaźń” Czesła-



Oględziny unikalnej drewnianej stopy kielichowej. Adam Dylewski ze wsi niost ja na własnych barkach

Fot. Bronisława Kondratowicz i Archiwum

Wśród książek

Praca Sawickiego po litewsku

Na łamach „Znad Wili” już informowaliśmy, że w Toruniu ukazała się w druku praca wykładowcy polonistyki Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego pt. „Michał Römer a problemy narodowościowe na ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego”.

Römerowski koncept narodowościowe jak nigdy dotąd są teraz aktualne i ważne. Książka cieszy się powodzeniem u czytelników na Litwie i w Polsce. Z wielką więc satysfakcją stwierdzamy, że w Wilnie ukazała się ona również po litewsku. Edycja ta stanowi 15. tom z serii „Studia nad hi-

storią litewskiego odrodzenia” (*Lietuvių atgimimo istorijos studijos*), nad którą czuwa kolegium redakcyjne z wykładawcą Instytutu Stosunków Międzynarodowych Egidijusem Motieka.

„M. Römer jest tą osobą — czytamy w słowie wstępnym kolegium redakcyjnego — która swą polityczną litewskością i kulturową polskością (oczywiście, są to określenia jednoznaczne) może zademonstrować retrospektywnie cywilizacji polskiej i litewskiej; zarówno ich różnice, jak i spójność. I nie tylko retrospektywnie, ale i refleksyjnie, jak również modele przy-

szłości. Właśnie dlatego redakcji nie przeszkodził nieco inny pogląd autora książki J. Sawickiego na krajowy światopogląd M. Römera, na koncepcję odrodzenia Wielkiego Księstwa Litewskiego, stosunki narodowościowe na historycznych ziemiach Litwy. Jest to postawa Polaka na Litwie, obywatela Litwy snującego refleksje nad złożonym problemem wytrwania Polaków na Litwie, jako elity byłego społeczeństwa”.

Za swą książkę Jan Sawicki został uhonorowany premią za rok 1998 Polsko-Litewskiego Stowarzyszenia w Paryżu.

Nowe media

W nasze życie coraz bardziej wkracza Internet. Przy pomocy komputera dowiadujemy się najświeższych wiadomości o Urzędzie Prezydenta, Rządu, Sejmie. Możemy również spojrzeć na łamy krajowych i zagranicznych gazet, czasopism, jak też dowiedzieć się kursów walut, akcji itp.

Niektóre tytuły mają wyłączne internetowe wydania. Niedawno z przyjemnością odnalazłem „Artium Unitio” (<http://www.artium.lt>), kulturalne czasopismo akademickie.

Na swych stronach „Artium Unitio” („Sztuka Zjednoczona”) po litewsku i angielsku przedsta-

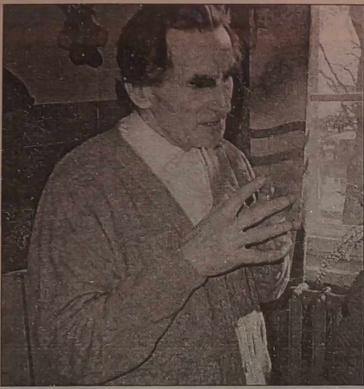
„Artium Unitio”

wia wyniki najnowszych na Litwie badań w dziedzinie nauk społecznych i humanistycznych. Tytuł przede wszystkim jest skierowany do młodych naukowców i studentów. Już ukazały się 4 numery. Ostatni jest poświęcony stosunkom litewsko-żydowskim, zawiera artykuły m.in. szeroko znanego włoskiego historyka Carlo Ginzburga, prawnika Yves’a Plasse-raud’a z Francji, litewskiego politologa Vytautasa Berenisia.

Virginijusa Savukynasa, członka kolegium redakcyjnego, zapytana o okoliczności powstania pisma, o krąg i liczbę czytelników, — W chwili obecnej są odczu-

walne luki w dziedzinie propagowania literatury, historii, sztuki, aktualności kulturalnych. A przecież to wielka możliwość rozpoznać informacje na łamach Internetu, który posiada szeroki zasięg geograficzny. Posiadamy również statystykę czytelników. Po „Artium Unitio” codziennie sięga średnio 42 czytelników, przeważnie z Litwy, ale również — z krajów skandynawskich, USA, Kanady, Wielkiej Brytanii, Arabii Saudyjskiej. Świadczy to o tym, że istnieje niemałe zainteresowanie Litwą, również jej kulturą, oświatą, nauką — powiedział V. Savukynas.

Andrzej Pukstos



(Dokończenie ze str. 1)

— Zanim studentów zmuszono przerwać szkolenie ekspozycji, zdążyli urządzić w muzeum izbę regionalną.

— Wydał mi się bardzo ciekawy początek ekspozycji wnętrza izby wiejskiej — z różnymi pamiątkami rodzinnymi: fotografiami, pamiątkami z pierwszej Komunii Świętej, nie mówiąc już o meblarstwie, które również bardzo szybko podlega dewastacji. Przemysł fabryczny meblarski spowodował zalew — również i na wsi — tych wszystkich meblów, likwidując stare komory. Rzecz ciekawa: nie widziałem tutaj, w muzeum, kufra malowanego „w ciapki”. Ale tutaj, w Niemenczynie, lat temu osiem, w którejś z chałup widziałem takowy. Dlaczego o tym mówię? Ponieważ mój profesor Witold Dnowski przed wojną był asystentem w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i był autorem pracy o ludowych drewnianych skrzyniach i kufrach regionu wileńskiego-nowogródzkiego. Posiadam tę pracę profesora od niego samego i taki właśnie kufer malowany, który widziałem w Niemenczynie, miał piękną niebieską ornamentykę w kwiatki, odciśniętą stemplem kartoflanym.

— Mówimy ciągle o ekspozycji, o muzeum. Ale czy ma ono rację bytu?

— To absolutnie konieczna sprawa. To muzeum będzie promieniowało na następne lata, będzie się rozszerzało. To będzie muzeum nie tylko gromadzące zabytki — staroście, ale również oddziaływające na tworzenie współczesnej kultury ludowej, placówka, która będzie promowała nowe kierunki twórczości ludowej. Nie mówiąc już o tym, że muzeum musi także patrzeć w przeszłość, odtwarzać naszą tradycję, tożsamość kulturową. Wydaje się, że jest to dobra inicjatywa.

— Czy dla etnografii interesująca jest Wileńszczyzna?

— Jest tu swoisty potencjał ludzki o swoistej kulturze, tradycji, przejawiającej się w odrębności języka, powiedziałabym — lokalitetu językowego. Ta śpiewność, pewne formy gramatyczne, których już nie ma w polskim języku literackim i potocznym. Zawsze z wielką przyjemnością słucham wilińsków. I to jest jedna cecha, która wyróżnia naゼwnątrz, od razu.

Druga sprawa. Proszę zwrócić uwagę, jakiej „ekspansji” dokonali tak zwane palmy wileńskie. Z tego małego ząbkata poprzez sentyment, migrację i inne kontakty te palmy znane są w całej Polsce. Jest to niewątpliwie przykład ekspansji wytworu kulturowego.

Tęcza — symbol pojedynania

— Bezbolesnej i milej ekspansji.

— Bardzo sympatycznej. Targi, Palmowe Niedziele czyną na Mazurach, czy na Mazowszu, czy w samej Warszawie

— wszędzie palmy wileńskie. Nie mówiąc już o tym, że w moim prywatnym muzeum jest ponad 200 palm wileńskich, które przywoziłem przez osiem lat — z Wilna, Suderwy, Niemenczyna, Krawczun (prof. Marian Pokropek jest właścicielem prywatnego Pawilonu Muzealnego Polskiej Sztuki Ludowej w Otrębusach k. Warszawy — J.Sz.).

W tym roku ekspozowałem sztukę ludową dotyczącą wjazdu Chrystusa do Jerozolimy. Piękne rzeźby, piękne obrazy, a wszystko — na te palmy wileńskich. Zresztą nie tylko wileńskich, bo mam dwie palmy meksykańskie i jedną palmę kardynalską z Watykanu.

— Palmy — to są elementy kultury ogólnosiwiałowej.

— Oczywiście. Na przykład, palmy, które ja posiadam z Meksyku, są wykonane z trzciny cukrowej.

— Farbowane?

— Niel. Białe, ładne plecionki palemki. Natomiast specyfiką palm tutejszych są te cudowne kwiaty barwione. No i nie dziwię się, że festyn kultury polskiej nazywa się „Kwiaty Polskie”.

Ogromnie ciekawa jest tutejsza tkanina. Te wszelkie radziuszyki, sejsjaki, len. Wspaniałe wzornictwo, które zabiega o naszą Sejnenszczyznę, trochę Podlasie, pogranicze Białorusi. Ale to wszystko jest przecież Północno-Wschodnia Europa; północno-wschodni krag kulturowy tego wspaniałego taktwa, nigdzie indziej nie spotykanka. Interesujące, że w tym taktwie wyróżniają się ręczniki — z napisami, przedstawianiami różnych wyobrażeń.

Dla muzeum w Otrębusach przywoziłem stąd koniki na biegunach. Koniki występują w różnych kulturach. Ale takie, jakie przywoziłem stąd, z Kaziuka Wileńskiego, są niepowtarzalne.

— Czy są różnią od pozostałych?

— Są białe, z czarnymi cętkami, na czerwonych biegunach. Oglądałem kiedyś w telewizji polski film przedwcześnie o Kaziukach Wileńskich, kiedy jeszcze festyny odbywały się na Placu Łukiskim. Wozy, w duhy zaprzężone koniki. I jeden wół drażniący, wypchnięty takimi konikami, jakie tu są obecnie. Pozostały jak żywe z okresu przed- i po pierwszej wojnie światowej.

— Czy madre jest pielęgnowanie tradycji przez współczesne pokolenia i dla tych pokoleń, które przysiędzą. Czy nie jest to przysłowiowy Ciemnogrod?

— Odwrótnie! Jest to nasz obowiązek ciągłego widzenia swojej historii, dziedzictwa, kultury. Były różne okresy, kiedy próbowano dewalutować tradycję kultury. Ale rzecz ciekawa: gdy jedź zabraknie, człowiek tęsk-

ni i próbuje nawiązywać do niej.

— Pielęgnowanie kultury, rozkochanie we własnych tradycjach to jest prawdziwe wejście do Europy. Bo człowiek, który ceni własną kulturę, język, wie, jak go boli, kiedy ktoś krzywdzi jego kulturę. Tylko taki człowiek nie obrazi człowieka o innej kulturze.

— Jest zasadnicza różnica w poglądzie Europy Zachodniej i Europy Wschodniej. Dwa lata temu byłem w Wiedniu. W niedziele zwiedzałem miasto i widziałem, jak przed Katedrą św. Stefana odbywały się autentyczne tańce ludowe. Ludzie byli ubrani w narodowe, tradycyjne regionalne stroje i bawili się. To nie był żaden występ folklorystyczny. To był udział w jakiejś ogólnospołecznej formie kulturowania tradycji.

Innym razem byłem w Danii. Widziałem uroczystości, spotkania, w których ludzie świadomie nawiązywali do swej tradycji ludowej. Natomiast my w źle pojętej europeizacji próbujemy gubić swoją kulturę.

— Czy naród, który nie zna i nie szanuje swojej kultury będzie szanował cudzą kulturę?

— Nie. O to właśnie chodzi, że nie. Będzie podlegał bardzo doroznym akcjom w propagandzie, w formie nawet ludycznych zabaw, które nie mają nic wspólnego z prawdziwą kulturą. Bo nie można kupić własnej kultury, własnego języka, własnej religii. Jako wynik takiego zachowania się, utraty własnej tożsamości, są agresywne zachowania się pewnych grup w stosunku do inności, do pewnej tradycji.

— Bo jest inna.

— To bardzo wyraźnie zaczyna podkreślać Francuzi, Niemcy, Belgowie. Właściwie są przeciw amerykanizacji życia, przeciw „globalnej modzie”, która wydaje mi się absolutnym zubożeniem.

Kiedy przyjeżdżam na Wileńszczyznę, zawsze odczuwam miłą atmosferę, że tu jeszcze takiego ruchu w kierunku zmian adaptacji i gubienia nie ma. Owszem, są inne problemy.

— Czy ludzie mieszkający na Wileńszczyźnie, zdanem Pani Profesora, na ogół są tolerancyjni?

— Chyba tak. Chociaż to trudne pytanie, bo nie możemy stworzyć syntezy. Społeczeństwo składa się z wielu jednostek, narodowości, są różne typy psychiczne, kulturowe. Tutaj nie możemy generalizować. Ale wydaje mi się, że takich konfliktów etnicznych, jakie są na Bałkanach, tu nie będzie. Wynika to właśnie z tolerancji, wspólnego dziedzictwa, wielości religii. Tu jest więcej religii, niż na Bałkanach. Etniczność jest też bardziej zróżnicowana, ale nie ma niesnasków, napięć etnicznych, rodowych, kulturowych, jakie są tam. Tutaj tego nie ma.

Wielkie Księstwo Litewskie składało się z wielu narodów, wielu kultur. A poza tym — ta ludność ma inną mentalność, inną kulturę. Jest bardziej...

— Wyciszona?

— Wyciszona. Stonowana. Taka śpiewana. Tu nie ma agresji, która była w człowieku wyniesiona kulturowo z minionych

wieków. I ten spokój emanuje. Poza tym zauważam tu jeszcze jeden element — pewien sposób na życie. To nie jest rezygnacja, ale pewne zadowolenie z rzeczy codziennych, podstawowych. Ludzie potrafili się cieszyć.

— Ludzie posiadli sztukę ograniczania się.

— Ale to nie jest totalne ograniczanie się w rodzaju, że mi już niczego nie chce. To poczucie, że są pewne granice, które nie da się przeskoczyć, a więc należy działać w ramach swoich możliwości. Tu człowiek godzi się z pewnymi uwarunkowaniami. Żyje w zgodzie z przyrodą, z tym, co daje mu natura. Wydaje mi się, że dawne kultury ludowe, a szczególnie na tych terenach, doskonale współczestniczyły z krajobrazem i przyrodą, czyli z warunkami naturalnymi. Człowiek był częścią natury, był poddawany jej wpływom i godził się z naturą. Być może zmiany współczesne, amerykanizacja,

merkantylność, biznes spowodują różne zmiany, których ja tu na razie w takim natężeniu nie widzę.

O, niech Pan spojrzy. Właśnie przejeżdża wóz konny, koń z chomaćmi i duhą. „Duh” po rosyjsku „duga”, „raduga”, czyli tęcza. W ludowych wierzeniach tęcza jest symbolem pojedynania Boga z ludźmi po potopie. W momencie, kiedy jest potop, ludzie giną. Noe na swej arce chroni część ludzi i zwierząt — i wtedy Bóg zsyła tęczę od profanum do sacrum, czyli od potępienia do nieba, jakby znak, symbol pojedynania. Często myślę o tym, gdy widzę tak zaprzęzonego konika, gdy widzę ten półkrąg, który jest symbolem pojedynania. Plastyka duhy jest przepiękna.

— Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

Rozmawiał:

Józef Szostakowski
Fot. Archiwum

10 lat „Znad Wilił” Dziękuję za to, że jesteście

Jestem z pokolenia, urodzonego już w Polsce niepodległej i może dlatego wrzesień 1939 roku — dzień siedemnasty tego miesiąca, kiedy to walcząca Polska dostała nożem w plecy — tak się to bowiem mówiło o uderzeniu ze strony Związku Radzieckiego — był dniem rozpaczy, rozpaczy niewypowiedzianej, rozpaczy pamiętnej do dziś. Wilno — moje miasto, moje miejsce na ziemi, najpiękniejsza i najukochańsza do dziś. A jednak od lat mieszkam w Warszawie. W pięknym Krakowie dane mi było przyjąć ostateczne decyzje mocarstw o utracie ziem wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej. Wilno zostało stolicą Litwy. Było już nią dawniej — jeszcze przed wspaniałymi czasami Rzeczypospolitej Obojga Narodów, kiedy to wspólnie z wieloma narodami byliśmy mocarstwem. I znów stajemy się podzieleni, obcy, pełni wzajemnych pretensji. Ujartmieni, nielwni, pozabawieni głosu.

Karta historii znów się przewraca. Wilno wraca do swoich litewskich korzeni. Jak się w tym znaleźć — nie łatwo. A jednak trzeba. I oto przyjeżdża do Warszawy młody adwokat z Wilna i na głupie pytanie rzuczone z sali pełnej ciekawości współczesnego Wilna, Czesław Okńczyk odpowiada, „kim jestem — Polakiem, obywatелеm litewskim i wierzę, że tak długo będziemy gadać Polacy z Litwinami, aż się dogadamy”. I oto przed wielu Polakami, wypędzonymi z miasta rodzinnego, otwiera się droga porozumienia, droga braterstwa. Stolicą Litwy rządzi ci, z którymi już kiedyś dogadaliśmy się. I tak powstał w wyniku rozważań młodych, mądrych Polaków z Wilna program — przekazywany na cały świat przez pismo „Znad Wilił” — dogadamy się.

Cały ciężar wydawania tego pisma spadł na barki pp. Mieczkowski — jak to się stało — nieważne. Ważne, że pismo nie zbroczyło ze wspólnie nakreślonego kierunku.

Dla rozsznanych po świecie Polaków z Wilna stało się jasne, że nie tylko wspomnienia, nie tylko tęsknota, nie tylko ziomkowski ciagoty do „wyrównania granicy” (bezsenowne zresztą), ale współistnienie w stolicy Litwy jest właściwym rozwiązaniem.

Cieknie były te lata dla pp. Mieczkowski i nie można ich tu pominać, bo bez talentów i pracowitości tej niezwykłej pary, „Znad Wilił” nie mogłoby wytrzymać konkurencji powstających i upadających i znów nowych, powstających, polskich pism w Wilnie. Ale teraz, po dziesięciu latach pojawia się na horyzoncie nowe pasmo jasności i sily.

Tym pasmem są następni w szranki dziennikarstwa wchodzący Mieczkowsky. Mogłabym teraz zakończyć me słowa podzięk. krzykiem „Sto lat!”, ale to nie wystarczy. Wiem, że wielu wilińian, rozsznanych po świecie, z ulgą przyjmując za swoją linie pokój i współpracy reprezentowaną przez „Znad Wilił”.

Dziękuję za to, że w „Znad Wilił” reprezentowane były poglądy nie tylko polskich, ale również litewskich polityków, miałam zaszczyt w jednym artykule przedstawić nazwiska osób z którymi redaktorzy „Znad Wilił” przeprowadzali wywiady.

Dziękuję za reprezentowanie na łamach „Znad Wilił” kultury współczesnej na Litwie — litewskiej, polskiej, białoruskiej.

Dziękuję za wspomnienia.

Dziękuję za informację.

Dziękuję, że służycie jako warsztat młodym dziennikarzom, a jednocześnie nie unikacie „gawęd” starszuchów.

No cóż, zrobiliście kawałek świetnej roboty, nie pozostaje mi nic innego jak wnieść kieliuch:

Ad multos annos.

Aleksandra Niemczykowa

Warszawa

ZNAD WILIŁ
1999.11.1-15

5

Starzec zachodzącego słońca

Romualdas Granauskas

Długo mieszkałem w takim miasteczku, gdzie codziennie bywa jeden mały wietrzyk i jeden duży zachód słońca. Jest tam niskie i nierówno wypukłe niebo, a chmury zawsze są do czegoś podobne: to do łodzi, to do stogów siana, ale najczęściej ponad dalekim bosem, ponad drzewami cmentarza, albo nawet nieco w bok od wież kościoła, wyrasta świecąca głowa ojca, czasem — matki i sterzy tak całkiem samotnie, spoglądając na wszystko spokojnie i cicho, aż ludzkie serca nie potrafią dłużej wytrzymać. Żywi chowają się po chatach, zamykają drzwi i zasłaniają okna. A następnego dnia znowu ci sami ludzie, pachnący tatarakiem albo czymś równie pięknym, chodzą sobie jak gdyby nigdy nie pomiędzy domami, pomiędzy drzewami, na nieco krzywych nogach wciąż przemierzają tę ziemię. Gołej ziemi nigdzie tu nie uświadczysz, cała jest opleciona roślinnymi korzeniami, które na jesieni, po zwiezieniu łodyg, najczęściej są zostawiane na zgnicie. Pięknie tu jest zimą, kiedy wszystko okrywa lekki śnieg, kiedy najezają się dachy i wróble, a wrony czernieją w oszronionych drzewach granami i pojedynczo i tak dziwnie nie robią; jak gdyby cicho płakaly, patrząc w północną dal, jak gdyby szkoda im było słońca, co przez cały dzień jasno świeciło w śnieg i okrągłe ptasie oczy. Starych gniazd nie burzy im wiatr, bo wie, że na wiosnę i tak zostaną z uporem odbudowane, i tak będzie musiało je kochać wraz z wysiadującymi ptakami, które już nigdzie daleko nie mogą odlecieć.

Mając przed sobą szmat czasu, uczyłem siebie mądrości, a także szczerości i prawdy. Powoli urosła mi głowa i ciało: takiej samej wielkości jak u innych ludzi, jęby się poruszało rozmaite uczucia i myśli, tylko na początku nie tak silnie, a potem coraz silniej i silniej.

Była taka jedna późna przedwieczna godzina, kiedy całe miasteczko robi się przegwane od cieni i kiedy nastaje właściwy czas, żeby w nadciągający wieczór myśleć o sobie, o tym, jak będzie się żyło, jakich uciech sobie dostarczało, kiedy nadejdzie smutek, deszcz, albo kiedy ptaki opuszną to niskie, wylazane przez obłoki niebo. Siedziałem na wydeptanym progu swojego domu i spoglądałem na plac miasteczka, na którym świeciło kilka płam — niewyrażnie słonecznych kamieni brukowych. Tam nie padał cień dachów i kominów, tamtędy chodzili znajome kobiety z ostatnimi zakupami tego dnia. Jedne były już nieufne, nieprędkie i niepiękne od długiego przysmużenia i pracowania, inne jeszcze tylko uczyły się codziennie kupować chleb i mydło, i nici, i guziki, i śledzie, i makarony, i cukier, i wszystko to nieśdło do domu po tych cichych rozszonczonych kamieniach, raz po raz spoglądając, czy aby nie wypadnie z siatki portmonetka, w której tak miło leży po wielekroć obmacywane, ale mimo to ciągle wzbudające lek dwoićie rubli.

Wtedy to zrozumiałem, co przedtem — w postaci rozmaitych powolnych obrazów — wydawałem w snach: że mnie również przyjdzie długo żyć z którąś z tych młodszych, z taką, co już się nauczyła wszystko kupować i bez uśmiechu wracać z powrotem z nie-

co przechyloną na bok jakby pod ciężarem siatki głową, podobnie jak tamte, starsze, wciąż sobie przypominające, jaki ładny, jaki czerwony sweterek wisiął w sklepie, ale dla najstarszej już byłby za mały, a dla młajej — jeszcze za duży, a wieczorem, w ciemności, kiedy będzie leżała obok męża w twardym nie skrzypiącym łóżku, wyciągnąwszy szorstkie dlonie wzdłuż swych nóg, ud, byle tylko nie zapomniiała powiedzieć, że do sklepu przywieziono dwucalowe gwoździe i okienny kit. Właśnie wtedy po raz pierwszy tak wyraźnie zrozumiałem, że nie da się żyć w takim małym miasteczku nikogo nie kochając, obserwując jedynie, jak żyją i kochają inni.

I bardzo niedługo po tym, jak zacząłem żyć nie sam, co się stało z moimi myślami — jak gdyby wyszły z mojej głowy i zaczęły krążyć dokoła niby ja kies mrowki i niewielkie, i dużo, i łatwo dostrzegalne. I bardzo podobne do siebie — naprawdę jak mrowki: wlażyły mi na ręce, na twarz, biegaly po czole, lekko laskocząc skórę, a ja wieczorem ze zmęczenia nie miałem sił, by je otrząsnąć, tak też zasypiałem razem z nimi, ale po przebudzeniu znowu czulem, że są na moim. Dziwiło mnie tylko, że przez kobiety staję się tak dla wszystkich widzialny: twoje myśli, twoje życie, twoja złość, twoja czułość czy szczerść i wszystko to, co przedtem należało jedynie do ciebie, teraz już jakby nie do ciebie należy, a do tej kobiety i nawet do innych ludzi, którzy żyją podobnie i jedzą podobne potrawy, i podobnie kochają się wieczorami, podobnymi imionami nazywają swe dzieci, o tej samej godzinie wstają i kładą się spać, może nawet ich sny bywają podobne — doprawdy, bywają bardzo podobne, i pierwszego razu omal nie wykrzyknąłem z zgrozy: „I ja, i ja!.. Już to samo kiedyś śniłem!.. Dwa razy!.. Nie! Trzy!.. Nie! Cztery! Nie! Już tysiąc razy!..”

Byłoby mi naprawdę żal żyć tak, jak żyją inni, czyż nie miałem wielu drogich i tylko do mnie jednego należących myśli — z dawniejszych czasów, z tamtego życia, kiedy beztrono siadywałem na progu swego domu, z bosymi piętami opartymi o ciepłe kamienie bruku — z tamtego swego życia, z tamtego, z tego innego? Wtedy upływał inny czas, nie był aż taki stanowczy, upływał tak sobie, jak strumyk mimo drzewa na brzegu, i gdyby drzewa tam nie było, gdyby w wodzie nie połyskiwał zielony wierzchołek, a jesienią w nurt nie wpadały smutne, zarzyśnione liście — gdyby tego drzewa tam nie było, i jego odbicia, i całej reszty — po co miałaby woda płynąć? Być może płynięcie to było, to że, żebyśmy wszyscy za jedno porozumieli, jaki piękny, jaki świeżysty jest ten nasz czas.

Tymczasem ja ten czas już utraciłem. Wszystko obracało się w dziwnym kregu: dni, noce, robota, myśli, jedzenie, niedziela, noce, jedzenie, robota, dni. A wszystkie te rzeczy, o których miałem wiedzcieć tylko ja jeden — chodzenie kobiet po oświetlonych kamieniach czy barwa ich łypek z pojaźniałymi podczas lata włoskami, czy okrągłe ptasie oczy na oszronionych drzewach — wszystko to jakimś sposobem zostało pozabawione tajemnicy, piękna, po prostu zmieniło się w brawo pigowatą twarz mojej kobiety, w brząk trzemiowca o północy, w wialsze zapotanie pieluch na sznurze przez całe podwórko, w pytające oczy cześnika, unie-

sione w górę, ku mojej twarzy, jak gdyby przedtem, rok albo dwa temu, wcale nie miało tych oczu, jak gdyby urodziło się żałosne, drobne i ślepe; jak myszkatko, jak kret, jak jaka psinka.

Jednak tak być nie może, naprawdę tak nigdy być nie może: jeżeli co dzień ciągle ta sama praca bez żadnego piękna, te same troski, te same rozmowy, klótnie, nawet radości te same — to po co tak ładnie fruwać ponad domami jaskółki; po co po ciepłym deszczu tak krótko i wyraźnie śmigają w wodzie ich ciemnoniebieskie cienie; po co tak rzewnie i cicho blyszczą ogień w wieczornym ognisku; po co tak barwnie, tak różnorodnie zakwitają rozmaite drzewa, krzewy i kwiaty, a te, które nie potrafią wydać kwiatów ani owoców, przynajmniej rozbylskują o poranku takim delikatnym i kruchym kolorem, że aż lek ogarnia patrzak, żeby od samego spojrzenia, od dotknięcia wzrokiem nie wyblakły, nie przepały! Po co takie majestacyjne i ciche zachody słońca płyną w niebiosach ponad miasteczkami, a w najbardziej ustronnej uliczce — tak żałosnie, tak żałosnie — płacze mała dziewczynka z poranioną o szkło nogą? I samotny cieniutki głos woła matki w tym ogromnym czerwonym spokoju: bardzo daleko, już za ostatnimi chałupami, już za rzadkimi ciemnymi drzewami, dokąd biegają inne zmniejszające się rośliny, wiją się zwężające ściężki, dokąd odlatują o zmroku nie śpiwające ptaki?

— Nie patrz na zachód słońca — wciąż powtarzałem swemu dziecku. — Nie patrz tak długo na zachód. Kiedy dorosisz, będzie ci ciężej żyć. Tam, w dalekim lesie, za który zaszło słońce, siedzi omaszły starzec zachodzącego słońca, pali glinianą fajkę, patrzy i patrzy na wszystko...

— Czy go widziałeś?
— Nie, nie widziałem go, ale...
— To chodźmy razem popatrzeć!

— Kiedy małym dzieckiem tam nie wolno.
— To pójdz sam, a potem mi opowiesz.

Przyniósł mi czapkę, włożył na głowę, wetknął do kieszeni papierośów.

— Czy nie weźmiesz drugiego śniadania?

— Nie — odrzekłem. — Nie trzeba. Wróć do rana.
— To będzie czekał.
— To czekaj — powiedziałem mu. — Czekaj i pilnuj, czy aby odważę się dojść.

Szedłem uliczką w dal, początkowo wciąż się oglądając za siebie, a potem nie było już na kogo oglądać: nie było już widać ani okna, ani dachu, ani kominu chaty. Już szarzało, już niebieszczało, już wpadało w czerń i całkiem zmieniło się w czarną barwę zachodu, a na wschodnim skraju niebia musiałoby zrybnąć jasne noce gwiazdy. Nadszedł czas ich świecenia, ale nie tam nie świeciło, bo trzeba, żeby nie wszystkie noce były gwiazdiste. Dopiero znacznie później dopatrzyłem się jednej, która świeciła daleko i nisko, w ciepłym powietrzu między niebem a zasiewami, obok zwieszającego się w ciemności żytynego kłosa, może dlatego i gwiazda tak drżała, tak cicho i spokojnie było dokoła. Ale ja wcale nie potrzebowałem dźwięków, przecież wszystkie znalazłem na pamięć, dlatego w razie potrzeby mogłem słyszeć, co chcę: potrzebując od głosów noc-



Inga Kleibytė, sucha igła

nych ptaków, kończąc na warkocie traktora na szczycie dalekiego pagórka. Cieszyłem się, że każdy dźwięk zawiera coś widzialnego i wyraźnego, co nie zanika jak echo, ale pozostaje wśród nas: po cykaniu siekier, po odgłosach pił pozostaje ludzka chata na zakręcie gościńca, po długim śpiewie derkacza — barwa porannych kwiatów i łagodny powiew wiatru. A bardzo ciemno bywa wtedy, gdy nie ma już ani jednego oka, uporzeczyw wpatrującego się w ciemność.

Już i ja powróciłem do miasteczka, a idąc po raz pierwszy zrozumiałem, dlaczego wiatr o zachodzie słońca zawsze bywa silniejszy: przecież z dziobów śpiewających ptaków wydobywają się słabe strumienie powietrza, wszystkie skierowane na wschód, to właśnie one wzmagają wiatr, czynią go dzwicznym jak struny, i dzięki ci, ciepła nocy, że powracam dowiedziawszy się o tym. Już się zbliżał mój komin, mój dach, moje okno pod tym dachem. Rzecz jasna, w oknie już od dawna nie bielała twarz mego dziecka, jednak drzwi wejściowe nie były zamknięte na klucz i cicho pchnąłem je do środka. Zona już stała w kuchni, podniosła ku mnie obrzmiałą od płaczu twarz, zdumienie czapkę i tak stałem naprzeciw niej, rozmyślając, że każda rzecz zawiera jakby dwie prawdy: jedną znasz tylko ty, a drugą może uwierzyli inni, ale to już nie będzie ta prawda, którą znałeś tylko ty jeden.

— Tego się spodziewałem — wyrzekła żona. — Ze znajdzięś sobie dziwkę. Takie milczki zawsze znajdują. Boże, dlaczego nie przepasłaś się z kimś pierdząc?

Zasłoniła twarz dłońmi i zaskłona białe drzwi do drugiego pokoju. Słuchałem jej płaczu, wydawało mi się, że na tej bieli widzę pisanę jej głosem liter:

— Boże... Boże... Boże...

Po jakimś czasie te litery zaczęły się zmniejszać i zmieniać: — boże... boże...

Wtedy cichuteńko otworzy-

łem drzwi do trzeciego pokoju, gdzie leżał syn, oświetlony przez wschodzące słońce. Ucieszyłem się, że jeszcze się nie obudził, a zanim się zbudzi, zdążył wymyślić, co mi powiedział starzec zachodzącego słońca. Stałem u nog jego łóżeczka, trzymając się mocno jedną ręką chłodnej drewnianej poręczy, w drugiej miętosłem czapkę, którą zdjąłem wobec płaczącej twarzy żony, aż nagle drgnąłem na myśl, że niedługo nadejdzie taki czas, kiedy się zamienimy miejscami, ale do tego czasu może jeszcze zdążyć mu powiedzieć, jaki wielki i piękny jest nasz świat i nasze życie, i nasz czas, i jak dobrze jest bliździć przez całą noc ciepłymi polnymi drózkami i iść rano do pracy, a wieczorem upaść jak zbity i śnić przetrzone sny, a potem zapamiętać, jak pięknie ci się śniło i śnić od nowa, i kopać ziemię, nieść przez podwórko wyschnięte dziecięce pieluszki, jeść, pływać łódką, siedzieć na progu swego domu, kochać kobietę, pić zimną wodę, zrywać jabłka — jak to naprawdę pięknie i dobrze jest żyć na świecie w każdej sekundzie, przez całe dziesiątki lat, sto, dziesięć tysięcy lat: aż do tej ostatniej chwili, zanim u twego wozgłowa zaplonie żółty płomień świecy i drzący oświetli twarz twego dziecka, które zostanie, by tu żyć zamiast ciebie.

Z litewskiego tłumaczyła
Alicja Rybalko

Od tłumaczki, Romualdas Granauskas (ur. 1939) należy do najciekawszych współczesnych pisarzy litewskich. Powolny rytm jego prozy zawiera w sobie tajemnicę Świętej Zmudzi. Autor opowiada niespiesznie, pieczołowicie dbając o każdy szczegół utworów, które, wydawałoby się, niewiele mają wspólnego z naszym gorączkowym i zabiegającym życiem. A może jednak warto przystanąć, przyjrzyć się otoczeniu i własnemu życiu? Do tego zachęca lektura poniższego opowiadania.

Simonasa Stanevičiusa związki z literaturą polską

Antoni Bokszyski

Kultur przenikanie

Simonas Stanevičius, poeta litewski, folklorysta i historyk XIX wieku, w Polsce, niestety, jest mało znany, a w literaturoznawstwie polskim zaledwie w kilku pracach wspomniany, aczkolwiek już będąc w gimnazjum w Krozach, interesował się historią Polski i Litwy. Poznał wtedy dzieła Stanisława Rostowskiego, wileńskiego jezuita i historyka oraz pisma historyczne Wojciecha Kojalowicza, natomiast „Pieśni historyczne” Juliana Niemcewicza były jego ulubionym utworem i swego rodzaju podręcznikiem historii. Podczas studiów na Wydziale Literatury i Nauk Wydziałowych Uniwersytetu Wileńskiego Stanevičius słuchał wykładów Joachima Lelewa, Ignacego Onaciewicza, Gotfryda Ernesta Grodecka, i francuski jeździł też historią Rosji i Francji. Jako pisarz wychował się na literaturze klasycznej, ale pozostawał pod wpływem idei filomatów i filaretów, a także poezji Adama Mickiewicza, co zostało wyrażone w jego najlepszym utworze — odzie „Słowc Zemaicių”.

Oda „Słowc Zemaicių” została napisana w 1823 roku, podczas studiów autora w Wilnie i — jak sądzi Jurgis Lebedys — miała spełnić to samo zadanie, jakie wyznaczała młodemu pokoleniu Polaków Mickiewiczowska „Oda do młodości”, napisana w 1820 roku. Jednakże patriotyczny wiersz Stanevičiusa, w którym autor idealizuje Litwę pogańską, a krytycznie odnosi się do czasów unii Jagiellonów — zdaniem Lebedysa — napisany został pod niewątpliwym wpływem „Pieśni filaretów” Mickiewicza, opowiadającej o Polsce i o „śpiewie narodowym”.

„Po co tu obce mowy? Polski pijemy miod; Lepszy swój narodowy I lepszy bratni ród. Natomiast Stanevičius, broniąc praw Litwy do samodzielności, pisze: Oto Litwa znów ożywa, Ojów stawa, stara mowa. Miłość nas do czynu wzywa, Znów radosne dźwięczą słowa. Warto wspomnieć, że w wierszach Stanevičiusa dźwięczą te same motywy, co w poezji Jana Czeczota, a jego „Dainos Zemaicių” ukazały się drukiem równocześnie z

„Piosenkami wiejskimi” Czeczota. Zbieżność ta sugeruje, że Stanevičius mógł znać utwór filomaty i przyjaciela Mickiewicza. Poeta litewski wyrastał w kręgu poezji polskiej, zwłaszcza romantyków wileńskich.

W 1829 roku Stanevičius wydał zbiorek bajek. Wśród nich — „Lapė ir juodvarnis” — jak wskazał autor — jest tłumaczonym na język litewski utworem Ignacego Krasickiego „Kruk i lis”. Wspomniany wyżej Lebedys dowodzi, że Stanevičius doskonale znał twórczość Krasickiego, jako uczeń gimnazjum w Krozach uczył się jego bajek na pamięć. Jednakże bajka ta różni się nieco od pierwowzoru: w utworze Krasickiego jest 10 wersów, zaś u Stanevičiusa, w redakcji z 1822 roku — 26; ponadto bajkopisarz litewski swemu utworowi starał się nadać charakter lokalny, żmudzki.

„Stanevičius tworząc bajkę „Lis i kruk” — pisze Lebedys — nawiądywał Fedrusa. Utwór swój poważnie skrócił (...), który w wersji z 1928 roku bardziej przypomina bajkę Fedrusa niż Krasickiego”. (Twórczość Fedrusa, bajkopisarza rzymskiego, na początku XIX wieku upowszechniał w Wilnie Euzebiusz Słowacki). Mimo to można stwierdzić, iż wpływ Krasickiego na twórczość bajkopisarską Stanevičiusa był ewidentny.

Stanevičius pozostawił nieukończony rękopis pracy historycznej, napisanej w języku polskim pt. „Wyjaśnienie Mythologii Litewskiej, zawartej w dziełach Hartknocha, Strykowskiego, Łasiciego, tudzież w słownikach litewskich Szynryda, Rubiga i Mielckiego. Przez Szymona Stanevičiusa Koleg. Sekretarza”. Praca ta powstała pod wpływem pism Teodora Narbuta. Ciekawą jest historia tego rękopisu: po śmierci autora dostał się on do rąk Prekera, następnie był w posiadaniu córki Prekera, Rymkiewiczowej, mieszkającej w Libawie. Od niej rękopis odkupił Mečislovas Davainis-Silvestraitis, który przekazał go Litewskiemu Towarzystwu Naukowemu w Wilnie. Utwór wydrukowano dopiero w 1967 roku w „Pismach” Simonasa Stanevičiusa.

O jego działalności literackiej po raz pierwszy napisano po polsku

w „Dzienniku Wileńskim” w 1828 roku. Był to artykuł Piotra Keppena o literaturze narodów litewskich w tłumaczeniu Leona Rogalskiego. Keppen wymienił w artykule Simonasa Stanevičiusa i Kajetonasa Nezabitauskisa, Zmudzinów, którzy „czynnie zajmowali się językiem czystym i ich staraniom i gorliwości winni Litwini kilka dzieł pożytecznych”. W następnych latach pisał o Stanevičiusie Ludwik Adam Jucewicz w pracy „Wyjątki z nowoczesnych poetów polskich...” oraz w dziele „Litwa”. Recenzent pracy Jucewicza „Wyjątki z nowoczesnych poetów polskich” napisał o Stanevičiusie, że poeta ten „wielkie zasługi położył w ożydzeniu poezji. Bałki jego „Aitvaras” i „Koi i Niedźwiedź” noszą cechy oryginalności wielkiego talentu i znajomości litewskiej przyrody. Stanevičius duszą i sercem Litwin. Najlepiej pojął ducha i charakter krajowy. Wszystko w nim własne, pierwotne, litewskie. Wiele iakoż jesteśmy p. Stanevičiusowi winni za jego wydanie pieśni gminnych litewskich, które na Zmudzi zebrał”.

Stanevičius wymienił też Franciszek Zatorski we wstępie do dzieła „Witold nad Workszą” oraz Michał Baliński w książce „Starożytna Polska”. Wspomniał Stanevičiusa jako zdolnego poetę ze Zmudzi także Franciszek Nowakowski w artykule „Wyceizka na Litwie”.

Leon Potocki w znanych pamiętnikach, zacytowanych „Pamiętniki pana Kamertonu” napisał o Stanevičiusie: „Po Donelaitis (...), niezaprzeczenie trzyma pierwsze miejsce pomiędzy litewskimi poetami”.

Następnie, już na początku XIX wieku, Michał Römer w dziele „Litwa. Studium o odrzedeniu narodu litewskiego”, wymienił go jako miłośnika Litwy. W tymże okresie Michał Birżiśka w artykule „Rzut oka na literaturę litewską...” napisał, że „Stanevičius w odnośnej odzie „Chwała Zmudzinów” mówi z zapalem o odrzedeniu w Wilnie dawnej chwały Ryngolda, Mendoga, Giedymina...”. Podobnie wspominał Stanevičiusa autor, który swój artykuł „Słów kilka o rozwoju piśmiennictwa litewskiego”, podpisał literami J.Cz.: „Książki Szymon Stanevičiusa ogłasza zbiór pieśni żmudzkich i pi-

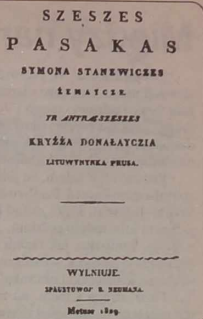
szsze wiersze polityczne w rodzaju „Koi i Niedźwiedź”, obrazując stosunki między Aukstają i Zmudzią oraz wzorowaną na „Odzie do młodości” odę „Sława Zmudzi”.

Do odzyskania przez Polskę niepodległości, tj. do 1918 roku, zaistniał zatem już w literaturze i kulturze polskiej. Polacy wiedzieli, iż na początku XIX wieku działał na Litwie utalentowany poeta, folklorysta i historyk, który świadomie upowszechniał kulturę Litwy, przyczyniając się do odrzedenia narodu litewskiego.

Jednakże w okresie międzywojennym, w niepodległej Polsce, nie pojawiło się w prasie polskiej nazwisko Stanevičiusa i nadal nie było przekładów jego utworów. Dopiero Julia Wichert-Kajrkułszisowa we wstępie do „Antologii poezji litewskiej”, wydanej w Warszawie w 1939 roku, wspominała, że na początku XIX wieku, wśród innych pisarzy litewskich, wystąpił też Stanevičius — „badacz i znawca języka litewskiego, zbieracz pieśni ludowych i bajkopisarz”. Wichert-Kajrkułszisowa, jako pierwsza Polka, przełożyła na język polski bajkę Stanevičiusa „Koi i Niedźwiedź” i zamieściła w „Antologii”. A więc, Polacy dopiero w 1939 roku mogli poznać jeden z utworów litewskiego poetę.

Nieco więcej informacji o Stanevičiusie pojawiło się w Polsce po drugiej wojnie światowej. Zygmunt Stoberki w artykule „Polsko-litewskie więzi literackie na przełomie XIX i XX wieku” po raz pierwszy w literaturoznawstwie polskim prawidłowo wyjaśnił, że oda „Słowc Zemaicių”, odzwierciedlająca patriotyczne i demokratyczne nastroje wśród studentów żmudzkich na Uniwersytecie Wileńskim, odegrała podobną rolę jak „Oda do młodości” Adama Mickiewicza w środowisku postępującej młodzieży polskiej: „Aby zrozumieć znaczenie tej ody — pisał Stoberki — należy pamiętać, że w tym czasie większość Litwinów uważała już swój naród za upadły i nawet Adam Mickiewicz pisał o tym, że Litwa jest już zupełnie przeszłością”.

Warto tu dodać, że właśnie Stanevičius, jako jeden z pierwszych oświeconych Litwinów,



Karta tytułowa książki „Sześć bajek Simonasa Stanevičiusa, Zmudziński i druga sześć Krzja (Kristjonasa) Donelaitisa, litewskiego Prusa”, 1829, Wilno

podnosił godność swojego narodu, pisał o dawnej sławie Zmudzinów, o ich wolności i bogatej historii. Nieco szerszej Stoberki omówił jego twórczość w „Historii literatury litewskiej”, wydanej na początku lat siedemdziesiątych, natomiast w antologii „Iam gdzie mały lśnią czerniwo...” autor zamieścił dwa utwory poety: bajkę „Koi i Niedźwiedź” w przekładzie J. Wichert-Kajrkułszisowej i „Sława Zmudzinom” tłumaczenia Mariana Jurkowskiego.

I wreszcie, na początku lat osiemdziesiątych, Marcin Kogge w artykule poświęconym poezji litewskiej, a zamieszczonym w miesięczniku „Poezja” nazwał Stanevičiusa „kontynuatorem Donelaitisa i wybitnym bajkopisarzem, a zarazem etnografem, filologiem i historykiem”.

Konstatując informacje o związkach Simonasa Stanevičiusa z kulturą i literaturą polską należy stwierdzić, że poeta litewski, którego 200. rocznicę urodzin obchodziliśmy właśnie naród litewski, w Polsce, mimo jego ogromnych i niewątpliwych zasług dla literatury litewskiej, jest — jak dotychczas — mało znany. Przed drugą wojną światową i po wojnie przelożono na język polski zaledwie dwa jego utwory, aczkolwiek pisarz ten, równieśnik Mickiewicza, na pewno zasługuje, by pełna jego twórczość poetyczna zaistniała w języku polskim, natomiast jego życie i działalność czeka w Polsce na swego badacza. Rozwijająca się lituanistyka polska ma więc w tej mierze wielkie i ważne zadanie, zwłaszcza w dobie obecnej, gdy kultura naszych narodów mają coraz lepsze możliwości wzajemnego poznawania się i upowszechniania — jak po jednej, tak i po drugiej stronie granicy.

Zapraszamy do Polskiej Galerii Artystycznej



Położona w samym centrum starówki, w pół drogi od Ostrej Bramy do Katedry. Wystarczy przy Cerkwi Piatnickiej skręcić na Bakstę (po lewem! Boksto-g-ve), stąd drugi zaułek — ok. 200 metrów od ul. Wielkiej — Isganytojo 2/4 (dawny Miłosierny), by trafić do nas.

W Galerii Polskiej mają Państwo duży wybór dzieł sztuki, tworzonej przez uznanych współczesnych malarzy polskich Wilna, jak też najlepszych plastyków Litwy różnych narodowości. Można tu nabyć książki o tematyce wileńskiej, kasety audio i wideo, upominki, dwutygodnik „Znad Wilii”, napić się kawy lub herbaty, posłuchać muzyki.

Co dwa tygodnie otwierane są wystawy malarstwa, tu odbywają się koncerty, spotkania z ciekawymi ludźmi, promocje nowych książek. Jest to ważne miejsce spotkań wilnian z rodakami z Polski i innych krajów.

Zapraszamy codziennie od godz. 11 do 18. tel. 223020
Wilno, Isganytojo 2/4



DWUTYODNIK LITWO, OJCZYŻNO MOJA
ZNAD WILII

Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Isganytojo 2/4, tel. 224245, fax 223455

E-mail: Galeria.znad.wilii@takas.lt Galeria: tel. 223020 * Romuald Mieczkowski (red. naczelny), Józef Szostakowski

* Współpracownicy: Andrzej Pukstko, Teresa Dalecka * Współpracownicy techniczni: Sławomir Subolowicz, Bogna Zaleska

* Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska * Konto: 400467987 Komercinbankas "Vilniaus bankas", kod 260101777

* Skład komputerowy. Druk offsetowy. * Drukarnia S.A. "Spauda" * SL 160 * Indeks 0255 * Podpisano do druku 27 października 1999 r. * Cena 1 Lt.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

ZNAD WILII
1999.11.1-15

Między nami, sąsiadami...

Droga Ciociu! W pierwszych słowach mego listu zawiadamiam, że mam żywy i zdrowy, czego i Tobie życzę. Twój list otrzymałem i bardzo ciesze się, że Twój wnuk wstąpił na studia i będzie lekarzem.

Piszemy mi z żalem, że jakoby została zamknięta Podbrodzka Szkoła-Internet, która dotąd była jedynym internetem polskim. „Pamiętasz, Janusku, jak razem jeździliśmy do sierotek, wzięliśmy im słodycze, książeczki i ubranka”.

Otoż, droga Ciociu, na razie internet jeszcze nie został zlikwidowany, ale wszystko ko temu zdąży. Nas również niepokoi, że władze rugują nauczanie po polsku. A przecież dotąd podbrodzka szkoła była jedyną placówką, która dawała schronienie dla sierot i w ogóle dzieci z ubogich rodzin. Przez całe dziesięciolecie budowania kamuny Polacy Wileńszczycy i rodacy z Polski pomagali sierotom jak mogli. Znajomy ksiądz nie odwiedzał sierotek inaczej, jak tylko z dzbanem miodu. Zespół, w którym pracowałem, zbierał pieniądze i podarował dzieciom telewizor, odbornik radiowy, gry. Polscy budowlani wremontowali walące się sanitarium, szpitalnie, bo komunistyczne ministerstwo oświaty nie przydzielało potrzebnych środków.

Otoż masz rację, Ciociu, że obecnie władza jest nowa, nasza, ale metody — stare. W tym roku władze nie pozwoliły w polskojęzycznej dotąd Podbrodzkiej Szkole-Internacie mieć pierwszą polską klasę, choć rodzice tu właśnie żyli i uczę swe pociechy. Władze odesłały grupę pierwszaków do innej szkoły, więc maluchy przez niebezpieczne tory kolejowe podąża-

ją parę kilometrów do innej szkoły. I tak każdego dnia — tam i z powrotem.

Nic nie pomogły prośby rodziców, też uczynione, apele postów-Polaków, krytyka ze strony prasy. Dzieciom i rodzicom władze litewskie wyrządziły krzywdę, którą ci będą pamiętać przez całe życie.

A pamięć jest taka: Litwini krzywdzą Polaków. Bo przecież mamy swoją władzę, litewską, i już nie zrzuca winy na bolszewików.

Droga Ciociu! A przecież tak niewiele potrzeba, aby między Polakami i Litwinami nie było zdrażnienia, i toż pewnie wesz o tym, że Wasz uczony i poseł Tomasz Należca zaapelował do władz polskich, aby w Puńsku nie zakładać strażnicy, bo kilkanaście czy kilkadziesiąt Polaków zmieniłoby strukturę narodowościową miasteczka, zamieszkała przeważnie przez Litwinów. Innym razem, napisz mi droga Ciociu, ile tam mieszka Litwinów, skoro paru Polaków im zagraża. Aha, a więc Wasz poseł wziął w obronę Litwinów. I słusznie. Tylko teraz pomyślałem ja o naszych Polakach. Otoż władze litewskie samych tylko działek pod Wilnem bezprawnie przydzielili dla przyszłych dwa tysiące, ale nikt ani z polskich działaczy, ani z litewskich nie upomniał się o prawa tubylców. Szkoda, wielka szkoda, że obecnie i w dzieciom klasy pierwszej Podbrodzkiej Szkoły-Internatu nie pozwolono tu uczyć się po polsku, ale wysłano maluchów do innej szkoły. I słusznie, Ciociu, piszesz, że bolszewizm tu już nie kategoria polityczna. To stan duszy.

Twój

Janusz Bielski

10 lat „Znad Wilii” Głos z USA

Właśnie dostaliśmy kolejną przesyłkę ze „Znad Wilii” z apelem o refleksję w związku z 10. rocznicą pisma. Rozejrzałem się po pokoju. Tu i ówdzie leżą (ku rozpaczy żony) „zacytane” numery dwutygodnika. Ciężko się z nimi rozstać. Lubię niektóre artykuły czytać po dwa razy, gdyż zawsze znajduję się jakiś przeoczony szczegół. Na ścianie wiszą dwa obrazy. Matka Boska Ostrobramska oraz Anioł odbity na kartce z łacińskiego mszału. Oba z Waszej Galerii. Patrzę jeszcze raz na podłogę. Spod „Znad Wilii” wyglądają numery „The Baltic Times” drukowane w Rydze... Podechodzę do barku i nalewam mały kieliszek „Sukitnisu”.

Pamiętam jak dziś... 10 lat temu jedna z polonijnych gazet zamieściła wzmiankę, że w Wilnie zaczyna się ukazywać pierwsza prywatna polskojęzyczna gazeta. Był tam też adres. Napisałem. Na kopercie zamiast oficjalnego jeszcze „USSR” zamieściłem „Lithuania”. Ciekaw byłem, czy ten list w ogóle przejdzie przez sowiecką kontrolę... Wkrótce dostałem odpowiedź. W środku była kartka: „Pozdrowienia z Wilna, środowkoeuro-pejskiej stolicy”. Zaczęły nadchodzić egzemplarze „Znad Wilii”. Czasy się zmieniły. Ceny, początkowo w kopciakach, zaczęto podawać w rublach. Gdzieś w 1992 r. wyparły je egzotyczne „talona-sy”. Te zostały zastąpione oficjalnym już centem, a w końcu — li-tem.

Zmieniła się też treść. Pamiętnie zachęcająca wolnością

ostudziła ekonomiczna blokada. Doszło do tragedii. Do dziś przechowywuję numer ze stycznia 1991 r. Drukowany dzieł konspiracyjnie na prowincji. Wszystko skończyło się jednak dobrze i „nadszedł kapitalizm”. Dwutygodnik zamieszczęł notowania kursu walut. Potem został osadzony w swojej niszy. Znikły kursy, sądzę, szpalaty wypełniły się sztuką, kulturą, historią. Pojawiła się też Polska Galeria Artystyczna.

Nadszedł normalny, codzienny dzień. „Znad Wilii” stał się czymś więcej, niż dwutygodnikiem. Stał się rodziną. Prawdziwą. W 1995 r. zawarłem po raz pierwszy w życiu do wymarzonego Wilna. Bez Państwa Mięzkowskich i dwutygodnika chwylała przedko by nie nastąpiła. Poznałem ludzi, znanych do tej pory z gazety, odwiedziłem kąty, o których tyle czytałem. Wracając, w samolocie dostałem bezpłatny egzemplarz „The Baltic Times” — i nowa prenumerata zawitała pod mój dach. Jakże inne i ubogie byłoby moje życie, gdybym 10 lat temu nie napisał listu do „Znad Wilii”!

Jesteśmy przy progu Millennium. Co dalej?

„Znad Wilii” jest świetną gazetą, mocno osadzoną w swej specyfice. Aby przetrwać, trzeba się jednak zmieniać. Przydałaby się poprawa wyglądu pisma. 8 stron co dwa tygodnie — to niewiele. Papier i jakość druku — są najlepsze. Na pogrużenie i poprawę potrzebne są jednak pieniądze.

Życzę, żeby pismo rozwijało się i cieszyło swych Czytelników, niosąc głębokie i mądre treści.

Paweł Matusewicz
Seattle, USA

Czego potrzebują ludzie

Chorujący — zdrowia, niekochani — miłości, i wszyscy — pieniędzy. Postępujący kryzys gospodarstwa, zubożenie umysłowe elit politycznych i codzienna walka o przetrwanie sprawiają, że na naszych twarzach rzadko gości szczerzy uśmiech, a zamiast rozrywkę wielu z nas oddaje resztki swych sił drugiemu etatowi, robieniu „chaltury” na boku.

Nasz udział w rozrywce jest więc mizerny. Podupadły teatr. Wszystkie koncerty muzyki poważnej wymagają sponsorów, albo snobów z wielką forszą — gdy przyjeżdża „gwiazda”, zaś najczęściej — jednego, i drugiego. Rodzimej muzyki, jak i filmu — już prawie nie ma. Bo i po co komponować piosenki albo kreć filmy, gdy za te pieniądze można kupić tuzin utworów np. amerykańskich? Więc w radiu i na ekranach — „światowe życie” — niczym gdańskim w stanie Illinois w USA.

Rząd nie potrafił określić ustawowo priorytetów w kulturze. Więc mamy to, co mamy. Zresztą dotyczy to większości krajów regionu, w tym większych, za wyjątkiem Białorusi, utkwionej w innej krańcowości. Potrzeba będzie lat, aby wypracować mechanizmy brońiące własnej kultury, jak to już jest w krajach Europy Zachodniej. Statystyczne dane na razie poprawia nam młodzież — najczęściej na stadionach i na zagranicznych show.

Choć Polska obok, to coraz mniej przybywa artystów z tego kraju. Lubią do nas przyjeżdzać za to zespoły amatorskie i folklorystyczne. Z rewizytami na wyjazdy polskich zespołów z Wilna, bądź w ramach pomocy Polakom na Wschodzie.

W takiej wymianie najczęściej widownię stanowią zespoły-gospodarze, ich rodziny plus władze lokalne. Niekiedy do tego „zapędzą się” szkoły. Faktycznie nie ma „wolnoryn-

kowej” działalności w tej sferze. Np. firma zaprasza solidnego wykonawcę, robi na tym biznes, a publiczność szaleje z radości. Wszystkie próby polskich placówek kończyły się na sprwadaniu niedojrzałych zespołów rockowych lub podstarzałych artystów, z udziałem całego wianuska sponsorów. Niewiadomo, czy artyści są tak „drodzy”, czy organizatorzy przy okazji chcą „groznie przepuścić”.

Dziwna sprawa: gdzie nie ma ryzyka finansowego, nikt uznanych artystów i dzieł jako nie sprowadza. Uważam, że nie ma ryzyka przy sprowadzeniu filmu „Ogniem i mieczem”. Im później to się zrobi, tym więcej straci na kasie, bo sporo Polaków litewskich obejrzy go w Polsce. Cóż szczególnie, iż w ramach wymiany między państwowej w Wilnie nastąpi premiera „Pana Tadeusza”. Niestety, w kinie „Lietuva” na razie — 5-7 listopada seansy są planowane o 21.30, zaś 8-11 listopada o godz. 9.00. Itak niedobrze, i tak nienajlepiej. A jak będzie z szerszą dystrybucją?

Sztuka polska może mieć świetne „wejście” na Litwę — poprzez obecność 300-tysięcznej mniejszości polskiej, poprzez szacunek Litwinów do dokonań artystycznych swych zachodnich sąsiadów. Gdyby nie działalność Instytutu Polskiego w Wilnie — można powiedzieć — nie byłaby ona obecna... prawie wcale. Można dyskutować, jakim kosztem, głównie finansowym, niektóre imprezy się odbywają, i co zrobić, żeby głośno nazwiska „na siebie zarabiali”, nie mówiąc o koncertach muzyki popularnej.

A że można tego dokonać, przekonaliśmy się na ostatniej Gali Piosenki Biesiadnej, zorganizowanej przez coraz bardziej aktywny Instytut Polski. Tłumy waliły do sali Pałacu Związków Zawodowych, aby wspólnie bawić się. Jeszcze większe tłumy ubolewały, że nie

mogły trafić na koncert, bo wstęp był tylko na zaproszenia. Jestem pewien, że impreza tego typu, a więc „popularna”, mogła odbyć się w największej sali Wilna — Pałacu Sportu, z 5-tysięczną widownią i normalnymi biletami. Rzyknij, że można byłoby dać i trzy koncerty. Oczywiście, przy odpowiednim nagłośnieniu, wcale nie tak kosztownym w mediach polskich, wszak wiadomo, iż na taki koncert raczej Litwinów przyjdzie mniej, choć kto wie...

Jeśli niektóre nasze zespoły amatorskie są w stanie wypełnić te sale, czyżby tego nie zrobiła Piosenka Biesiadna z zespołami VOX, Gang Marcela i znanymi z TV wokalistami? Ale byłaby to już impreza komercyjna, których Instytut Polski nie prowadzi.

Kto więc go w tym może wyręczyć, jak i w innych pomyślach?

Sztuka estradowa w Polsce przeżywa podobny proces, ale, niewątpliwie, są nazwiska, które w Wilnie pozwoliłyby wypełnić największe sale. Kwestia tylko sprawnej organizacji.

Powracając jednak do Gali. Okazuje się, że niemal każda piosenka (patriotyczna, ludowa, cygańska) może być biesiadna — o ile jest na tyle znana, żeby zawiązać więź z widownią, śpiewać i razem się bawić. Tu publiczność wileńska sprawdziła się na medal — nie było piosenek, które by nie znała! W odróżnieniu od rodaków znad Wisły, nasze pieśni na pierwszych zwrotkach się nie kończą. Oczy podczas koncertu radość biesiadni stół-atrapa. Patrząc na zaciągających zgodnie „Pije Kuoa do Jakuba...” tutejszych mężów stanu i naszych działaczy, pomyślałem sobie: jakbyśmy sobie dobrze pospiewali, gdyby stół był prawdziwy i suto zastawiony jadłem i picciem.

Tomasz Bończa

Perełki

Historia ma pamięć starszaka
zapomina o jednym
o drugim mówi do znużenia

Nierz daty wycina z kalendarza
a fakty
grzebie bez werbli

Ma też pupilków
i bękartów swoich

Tym rozdaje ordery
 tamtych pomija —
 jeśli modlić się nie chcą
 do nie swojego boga

Henryk Szyłkin —
Zielona Góra, Polska

Piękne i kuszące jest Morze Poezji. Poci wypływają na połow, zarzucają swe sieci. Czasem sieci bywają pełne ryb, czasem są w nich jedynie wodorosty i puszki po piwie. Rzadko, bardzo rzadko błyśnie wśród wodnego śmiecia prawdziwa Perełka — dobry wiersz.

Udajemy się na połow pereł. Penetrację Morza Poezji rozpoczynamy od rodzinnych brzegów. Autorem naszej nowej rubryki „Perełki” może zostać każdy czytelnik „Znad Wilii”, niezależnie od miejsca zamieszkania. Każdy, któremu kiedykolwiek udało się napisać perełkę...

Uwaga! Perełki po prostu nie mogą być duże!



Włodzimierz Jakowenko, Szwajcarski kubek, mezzotina